

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 13.

Toruń, grudzień 1935

Rok II.

NA WIDNOKREGU

Zmierzch dyktatur

Rok temu, w artykule p. t. „Słowo wstępne“, zamieszczonym w pierwszym numerze „Demokrata“, wyraziliśmy pogląd, że niezadługo jest już dzień, kiedy narody zatęsknią do demokracji i wolności, że powodzenie hasel faszystowskich i dyktatorskich jest koniunkturalne.

To stanowisko nasze spotkało się wówczas z niedowierzaniem, jeżeli chodzi o przyjaciół, a wręcz z kpinami i szyderstwem, jeżeli mowa o przeciwnikach. „Stekiem przestrzałych bredni liberalnych z XIX-go wieku“ nazwało „Demokratę“ jedno z pism Związku Młodych Narodowców — wówczas neofity sanacyjnego.

Ludziom małej wiary, karłom zapłutym, zainteresowanym ośbiście w utrzymaniu systemów autoratywnych, które właśnie w roku 1934-tym, osiągnęły szczyt swego powodzenia, ani się nie śniło, że już w rok później akcje dyktatorów, tak niski osiągną kurs. Panom Drobnikom, czy też Piestrzyńskim, którzy z uporem dowodzili, że „obecna epoka ma wyraźnie zarysowane oblicze na przeszło stulecie“, ani przez myśl nie przeszło, że to „wyraźnie zarysowane oblicze“ po roku zdradzać będzie wyraźne tendencje do wyblaknięcia i zaniku.

My, którzyśmy w okresie największego napięcia fali dyktatur w Europie, nie uwierzyli w jej trwałość, mamy dziś w pierwszą rocznicę ukazania się „Demokrata“ satysfakcję, widząc, jak fala ta opada. *Likwidacja ta, wbrew wielu przypuszczeniom, nie odbywa się raptownie, a stopniowo.* Zjawisko to obserwujemy z lokalnymi odchyleniami przede wszystkim: w Jugosławji, Bułgarii i Polsce.

Pierwsza, na drogę stopniowej likwidacji dyktatury, wkroczyła po tragicznej śmierci króla Aleksandra, — *Jugosławja*. Obecny rząd Stojadinowicza przygotowuje zwolna powrót do ustroju demokratycznego. Nie wiadomo jednak, czy zbyt wolne tempo tego powrotu nie okaże się już zbyt późnione.

Że ustroje t. zw. autoratywne oznaczają w praktyce ciągłą anarchję, zwłaszcza, gdy braknie dyktatora-„genjusza“ — tej prawdy doświadcza na sobie także sąsiadująca z Jugosławją *Bułgaria*. Od 19 maja 1934 — kiedy dokonano tam zamachu stanu, rozpędzono parlament i rozwiązano stronnictwa polityczne, zaczął się okres spisków i zmian. Doszło w tym czasie do czterokrotnej zmiany rządu, a niemal za każdą zmianą, poprzedni ministrowie, względnie kandydaci na dyktatorów szli... do więzień lub na wygnanie. Piąty zaś od chwili zamachu rząd Kiosseivanova zapowiedział, że głównym jego zadaniem będzie przygotowanie powrotu do normalnego życia politycznego, t. j. do ustroju demokratyczno-parlamentarnego.

Ciekawe przemiany nastąpiły w trzecim z kolei państwie bałkańskim — w *Grecji*. Reaktywowanie tam monarchji — skończyło się

(Ciąg dalszy na str. 16)

Czytajcie w nr. 13-ym „Demokrata“

Na widnokregu

Zmierzch dyktatur

Jesteśmy młodzieżą radykalną

Zarys programu społeczno-gospodarczego

Józef Dubiel

Wspólny front

Związek Młodzieży „Jedność“

Jerzy Augustowski

Rola stronnictw politycznych w życiu publicznym

Roman Tunkiewicz

Polska klasa robotnicza

Przegląd prasy

Kryzys społecznictwa „Radykał“ Kaźmierczak
Koniec Z. M. N.

Na froncie politycznym

Kongres Stronnictwa Ludowego

Na froncie gospodarczym

Na froncie pracy

Jesteśmy młodzieżą radykalną

Sąd ten wymaga pewnego uzasadnienia. Radykalizm pochodzi od łacińskiego wyrazu — radix — co znaczy po polsku: korzeń. Radykalnym przywykliśmy nazywać taki kierunek, który zmierza do zasadniczej i gruntownej przemiany istniejącego stanu rzeczy; radykałami zaś nazywamy tych wszystkich, którzy pragną zmian od korzenia, od podstaw od fundamentów.

Po tych uwagach wstępnych należy się zastanowić, czy my, młodzi, w większości swej „zrodzeni w niewoli, okuci w powieciu“ a wzrastający już w odrodzonym państwie polskim, mamy podstawy i powody być młodzieżą radykalną? Czy, jednym słowem, jest uzasadnione nasze dążenie do zmian gruntownych i zasadniczych? Co złożyło się na to, że dzisiejsze młode pokolenie w lwiej swej sześci do takich zmian tęskni i takich zmian pragnie?

Przyczyny są, moim zdaniem, dwie. Pierwsza, to nasze położenie gospodarcze, ściślej mówiąc nędza materialna która jest udziałem większości dzisiejszego dorastającego pokolenia. Nie mówmy już o tych, którzy, mając lat 15, 16 czy 17, pragnęliby pracować, aby ulżyć bezrobotnym rodzicom, a tej pracy nie mając, masami wystawają na dworcach kolejowych, aby przez odniesienie walizy zarobić... 20 groszy.

Nie mówmy o tych, którzy, obrawszy zawód rzemieślnika, jako uczniowie niemiłosiernie wyzyskiwani są przez pracodawców, mających odwagę i sumienie zapomocą tych bezpłatnych sił prowadzić swe zakłady pracy, a po wyuczeniu wyrzucać na bruk.

Nie mówmy także o tych pracownikach biurowych, którzy są zatrudniani na t. zw. trzytygodniową bezpłatną próbę, a po upływie dwu i pół tygodni, jako „nienadający się“, zwalniani; (proceder ten uprawia wielu pracodawców).

Ale mówmy o ogóle młodocianych pracowników fizycznych i umysłowych, wyzyskiwanych haniebnie i maltretowanych przez ludzi, którzy cieszą się niejednokrotnie ogólnym szacunkiem i poważaniem, mówmy o tych w wieku od lat 20 do 30, często wysłużonych żołnierzach, wyuczonych rzemieślnikach lub zaopatrzonych w świadectwa maturalne a nierządno w dyplomy uniwersyteckie. — Los tych stu tysięcy przeszło młodych bezrobotnych, podpierających mury magistratów naszych miast i miasteczek, dołę, wystających w ogonkach przed biurami Pośrednictwa Pracy — weźmy pod uwagę.

Zdajemy sobie sprawę z życia tych tłumów młodych bezrobotnych, walęsających się długimi dniami bez celu i nadziei, którzy spędzają nocę na

dworcach kolejowych, pod arkadami mostów, którzy pod osłoną nocy kradną, którzy siedzą w więzieniach za kradzieże polne, leśne, za przemyślnictwo, za rabunek węgla ze składnic i wagonów kolejowych, których wreszcie skrajna nędza postawiła pod szubienicę.

Sto tysięcy młodych, wynędzniałych, niejednokrotnie bezdomnych „ludzi niepotrzebnych“ — to problem, nad którym nie można spokojnie przejść do porządku dziennego. Tembardziej, że liczba ta, o ile jest ścisłą, będzie się z roku na rok powiększać.

Katorżnicze obozy pracy — „za 50 gr. dziennie“ i doraźne roboty (jeden albo dwa dni w tygodniu) za dwa złote i worek zgniłych kartofli — nie rozwiążą problemu bezrobocia wogóle, a wśród młodzieży w szczególności. To co się dziś w tej materji robi, są to już nietylko półśrodki, ale ćwierćśrodki — małeńskie plasterki, przyklepane na wielki wrzód. *Ten wrzód trzeba przeciąć radykalnie. Źródła zła trzeba szukać w dzisiejszym ustroju społecznym, który niesprawiedliwie dzieli dochód społeczny. A więc gruntowna przebudowa tego ustroju! Nad tem, w jakim kierunku ta przebudowa ma pójść, nie będziemy się w tej chwili zastanawiali, gdyż to nie jest celem tego artykułu, ale twierdzimy, że zmiany ustrojowe muszą być istotne i sięgające głęboko. Inaczej rak bezrobocia, nędza i upodlenie stoczny klasę robotniczą. To jest pierwsza przyczyna zradyzalizowania mas młodzieży. Nazwijmy ją przyczyną społeczno-gospodarczą. Drugą jest — duszna atmosfera społeczno-polityczna w dzisiejszej Polsce. Składa się na nią wiele czynników, a przede wszystkim to: zakłamanie, które dławi, ten cynizm wobec największych ideałów, serwilizm i lokajstwo, którymi się brzydzymy, to szydercze kupowanie ludzi z powodu ich nędzy, to tak dobrze każdemu znane powiedzenie: „wstąp do „strzelca“, czy innej organizacji prorządowej a otrzymasz pracę“, to zabijanie i mordowanie sumienia i godności ludzkiej, to ordynarne odbieranie wolności i wogóle całe to *utrudnianie życia*.*

Ta atmosfera ciąży, jak kamień, na naszym życiu. Człowiek się dusi w tych stosunkach, pełnych lokajstwa i plugastwa i tęskni do *wielkiej zmiany*, która mu zupełną wolność i swobodę przyniesie.

Nikt bardziej, jak młodzież, nie odczuwa ciężaru tych czasów, nikt też tak mocno nie pragnie, by ta rzeczywistość ustąpiła miejsca innej. Obojętnie nam jest, jakimi to się stanie środkami. Mamy dosyć tego wszystkiego, co jest dziś! Pragniemy, aby było inaczej i to wkrótce, bo długo już czekać nie możemy....!

Jednościowiec

Zarys programu społeczno-gospodarczego

W ostatnim numerze „Demokraty“ kol. Józef Dubiel wystąpił z żądaniem wyraźnego sformułowania programu społeczno-gospodarczego. Żądanie to jest całkowiec słuszne. Trzeba jednak wyjaśnić, że skierowane jest ono pod adresem „ruchu Młodych Narodowego Obozu Pracy“, a nie N. P. R., która oddawna posiada ustalony program społeczno-gospodarczy.

Powstaje pytanie zasadniczej natury, czy „ruch młodych“ konkretniej mówiąc „Jedność“ — jako organizacja *ideowo-wychowawcza*, a nie *stronnictwo polityczne* winna się zajmować

zagadnieniami społeczno-gospodarczymi? Naszym zdaniem — tak, gdyż wychowanie w szeregach „Jedności“ winno objąć — całego człowieka. Ideałem tego wychowania jest urobienie światopoglądu. Naszym ambitnym dążeniem jest to, że chcemy prawdy, piękna i życia etycznego dla wszystkich. *Chcemy, aby lud dopuszczony był do wszystkich dóbr, które tworzą dostojenstwo człowieka*.

Pozostawianie na uboczu tak ważnych spraw, jak sprawy społeczno-gospodarcze i łączące się z nimi dziś kwestje gruntownej

przebudowy ustroju społecznego, nie byłoby kompletnym wychowaniem i uświadamianiem. Te względy postawiły nasz ruch przed koniecznością skonkretyzowania naszych postulatów w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Rozpocynamy rozważania społeczno-gospodarcze od zreferowania programu społeczno-gospodarczego N. P. R. i otwieramy dyskusję na ten temat. Projekt tego programu opracował w swoim czasie prof. Ludwik Kulczycki.

Redakcja.

W dziedzinie rolnej program N. P. R. żąda

1) *Parcelacji wielkiej własności ziemskiej*, poczynając od 150 do 300 morgów, stosownie do miejscowości i poziomu gospodarki rolnej, rodzaju jej kultury — w zamian za odpowiednią rentę dożywotnią, wypłaconą przez państwo ich właścicielom: a) z funduszu powstałego z opłat uiszczonych na rozmaitych warunkach przez tych, którzyby ziemię otrzymali, b) z subwencji, przeznaczonych na ten cel przez państwo. W ten sposób nabycie ziemi na własność byłoby znacznie ułatwione tym nawet, którzy oprócz swej siły roboczej mają szczupłe ku temu środki.

Wprawdzie ilość ziemi, będącej w rękach wielkiej własności nie jest tak wielką, aby wszyscy małorolni i bezrolni mogli przy tej reformie uzyskać zdrowe, zdolne do utrzymania i rozwoju gospodarstwa, ale nie ulega wątpliwości, że znaczna większość potrzebujących warsztatów na roli byłaby zaspokojona. Zresztą z biegiem czasu, przy racjonalnej gospodarce możnaby wydatnie podnieść kulturę ziemi i uczynić przez to mniejsze gospodarstwa samowystarczalnymi.

Wobec niskich cen na pszenicę i żyto należałoby wzmocnić znacznie produkcję drobiu, świń, mleka, jaj i zapoczątkować na wielką skalę hodowlę owiec różnych gatunków na gospodarstwach większych.

2) *W interesie tak szeroko pojętej produkcji rolnej, należy przystąpić do organizowania kooperatyw rolnych na szerszą skalę i rozmaitych typów*, celem n. p. nabywania narzędzi rolniczych i nasion, albo też wspólnego zorganizowania zbywania wyprodukowanych towarów, a nawet wspólnego gospodarstwa. Kooperatywy takie dobrowolne, zastosowane do rozmaitych potrzeb mają ogromne znaczenie i jeszcze przed wojną w niektórych krajach n.p. w Lombardji, we Włoszech odgrywały wielką rolę. Naturalnie mowa tu tylko o kooperatywach dobrowolnych.

3) *Utworzenie odpowiedniego krótko- i długoterminowego taniego kredytu dla gospodarstw rolnych.*

W dziedzinie przemysłowej

I. Upaństwowienia:

1) *całkowitego górnictwa i tych gałęzi wytwórczości, które doszły do tak wysokiej koncentracji, że faktycznie, usuwając wszelką konkurencję, stanowią monopole, wyzyskujące społeczeństwo i państwo;*

2) *tych także, które ze względu na swój charakter, powinny być w posiadaniu państwa, jak n. p. fabryki broni;*

3) *oraz środków komunikacji, jak: koleje żelazne, kanały oraz inne gałęzie usług publicznych.* — Reforma taka miałaby potrójne znaczenie: ulżyłaby społeczeństwu wogóle; byłaby korzystną dla klasy robotniczej, gdyż warunki pracy i płacy byłyby tam lepsze niż w przedsiębiorstwach prywatnych; dałaby państwu poważne środki materialne i wreszcie dzięki temu umożliwiłaby szerokie reformy so-

cialne, w trzech idące kierunkach: a) *zaprowadzenia minimum płacy* w tych gałęziach wytwórczości, w których płace są bardzo niskie, uniemożliwiające utrzymanie się; wysokość płac ustanawiana byłaby przez komisję, złożoną z przedstawicieli samorządów, robotników, pracodawców (a więc i państwa); b) *utworzenie stałego funduszu bezrobocia*, powstałego z części zysków z przedsiębiorstw państwowych, przeznaczonych na produkcyjne, celowe wielkie roboty publiczne, plany których winny być już uprzednio opracowane przez władze rządowe, celem natychmiastowego przystępowania do ich wykonania wrazie bezrobocia; c) *udzielania zapomóg tym wszystkim, którzy, czy to wskutek wyjątkowych nieszczęść, czy przewlekłych chorób, czy innych okoliczności znaleźli się w szczególnie ciężkich warunkach.*

II. *Szeroko rozbudowanego ustawodawstwa socjalnego*, polegającego na: 1) *ubezpieczeniach* od nieszczęśliwych wypadków, choroby, starości; 2) *ustawodawstwie fabrycznym*, mającem na celu zdrowie i życie pracujących.

Srednie i małe przedsiębiorstwa pozostałyby w rękach prywatnych i tylko te z pośród nich, które rozrosłyby się do bardzo wielkich, stanowiących faktyczny monopol — przechodziłyby na rzecz państwa.

Sam ten fakt, że bardzo znaczna część klasy robotniczej pracowałaby w państwowych zakładach przemysłowych, w których warunki pracy i płacy byłyby zadawalające — wpłynąłby pośrednio na położenie zatrudnionych w wytwórczości prywatnej.

Przedsiębiorstwa państwowe winny być prowadzone sposobem nie biurokratycznym — lecz handlowym, to znaczy nie schematycznie, lecz życiowo, kierownicy ich nie byłiby urzędnikami, lecz fachowcami, mającymi szerokie pełnomocnictwa, działającymi pod kierunkiem ogólnym Rad Nadzorczych, $\frac{2}{3}$ członków których byłoby mianowanych przez sejmową komisję przemysłową, a $\frac{1}{3}$ przez rząd parlamentarny.

W zakresie kulturalnym dania obywatelom:

1) *bezpłatnego elementarnego ogólnego i fachowego wykształcenia;*

2) *taniego, średniego ogólnego i fachowego wykształcenia, bezpłatnego dla uczniów niezamożnych, a wyjątkowo zdolnych.*

Ogólna charakterystyka ustroju

Podstawą jego jest zasadniczo własność prywatna, ponieważ indywidualizm jednostek, ich chęć urządzenia życia po swojemu, dla siebie i najbliższych — stanowi cechę społeczeństw cywilizowanych i nie nam nie zapowiada, aby wraz z dalszym rozwojem społecznym cecha ta miała zniknąć albo osłabnąć.

Jednakże własność prywatna narzędzi pracy ma także swe złe strony, tam gdzie dochodzi do wybujałości, przygniata społeczeństwo i państwo, dlatego też winna być ograniczona w sposób podany wyżej.

Dążeniem zasadniczym jest: zorganizowanie społeczeństwa w ten sposób, aby zapewnić wszystkim obywatelom znośne warunki bytu. — Ani bezwzględna równość zarobków i dochodów, ani komunistyczna zasada: „od każdego wedle jego możliwości, czy chęci, a każdemu według jego pragnień“

— nie są do urzeczywistnienia. Natomiast: danie elementarnych wiadomości ogólnych i fachowych wszystkim, zapewnienie im minimum pracy i płacy, spokojnej starości, pomocy w razie choroby i innych okoliczności — wszystko to są postulaty zupełnie możliwe do urzeczywistnienia.

Zresztą program ten, gdy tylko będzie urzeczywistniony, otworzy szerokie możliwości do dalszego udoskonalenia ustroju społecznego w kierunku rozszerzania dobrobytu mas, umożliwienia i korzystania ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacji.

Demokracja nie jest tylko programem, lecz także i metodą działania i informowania społeczeństwa. Zwalcza ona absolutyzm jawny i zamaskowany, a także dyktaturę, bez względu na to, skąd ona pochodzi, czy zgóry od jednostki i grupy, czy zdołu od mas niezorganizowanych, wywierających chaotyczny nacisk na społeczeństwo nie przez unormowany ustroj demokratyczno-parlamentarny, lecz przez powtarzający się gwałt i zmienny nastrój tłumów. Demokracja liczyć się musi i liczy się z masami, rozumie, że w pewnych momentach muszą one

wystąpić gwałtownie i energicznie na arenę życia politycznego, tam zwłaszcza, gdzie jest ono zabagnione i wadliwie unormowane; ale dąży zawsze do tego, aby masę zorganizować i wraz z niemi przeprowadzić celowe akcje i doprowadzić jak najprędzej do normalnych stosunków w państwie, na gruncie prawdziwie demokratyczno-parlamentarnego ustroju. Metoda działania demokratycznego jest metodą, opierającą się na obserwacji i doświadczeniu, a nie na szablonach, na mglistych doktrynach w podstawowych, nie dość określonych, sprawach. Demokracja nie wysuwa w programie „doskonalego“ ustroju, wiedząc, że takiego niema i być nie może, dlatego, że społeczeństwo jest w ciągłym ruchu, w ciągłym procesie przeobrażania się; dlatego też wysuwa ona na plan pierwszy *kierunek reform*, a nie stałe formy ustroju społecznego — właśnie dlatego jest w dziedzinie politycznej za ustrojem parlamentarnym, ponieważ jest on giętki i umożliwia ciągłe przeobrażanie się społeczeństwa. Tełorze polityczni boją się i nienawidzą go właśnie dlatego, pragnąc zatrzymać rozwój społeczny.

JÓZEF DUBIEL

Wspólny front

Ostatnie miesiące, które w życie polityczne Polski wprowadziły tyle doniosłych zmian, znaczyły się także szybko postępującem różniczkowaniem się naszej opozycji. Nie tak dawna jeszcze sytuacja polityczna sprawiała, iż o opozycji polskiej można było mówić jako o czemś w pewnym sensie jednolitem. Wspólna walka przeciwko reżimowi sanacyjnemu, tworzyła między szczególnymi grupami opozycyjnymi więź tak silną, że wobec niej krańcowe nawet różnice między światopoglądami i programami odgrywały rolę drugorzędną. W ogniu walki przeciwko sanacji poszczególne jej uczestnicy zapominali często o motywach, które ich do walki pchnęły. A motywy te były przecież bardzo różnorodne! Dziś sytuacja uległa radykalnej zmianie. Zbliżająca się nieuchronnie coraz to prędzej zmiana porządku politycznego w kraju sprawia, iż w podziale polskiej opozycji kryterjum, oparte o ideowo-programowe podstawy odzyskuje właściwe znaczenie. Zdawać sobie jasno sprawę z dokonywującego się procesu różniczkowania się opozycji jest dla nas koniecznością. Narodowy Ruch Robotniczy musi wiedzieć dokładnie gdzie ma wrogów, a gdzie sprzymierzeńców.

Pytanie: — „kto chce upadku sanacji?“ przestaje dziś być aktualnem. Chcą go wszyscy z wyjątkiem, rzecz jasna, dogorywającego cienia sanacji. Dla nas teraz jest decydującem pytanie — „kto chce po upadku sanacji — Polski demokratycznej, Polski ludowej, robotniczej i chłopskiej?“

Przedewszystkiem niedwuznacznie musimy się odgradzić od endecji, polskich faszystów i reakcjonistów, trzeba się nareszcie nauczyć nazywać ich po imieniu. Endecja nie jest dziś już demokratyczną nawet z nazwy. O tem wielu z „demokratycznych“ polityków zdaje się zapominać. Między nami a nimi jest przepaść, której nie będzie można przebyć dopóki oni są faszystami a my demokratami. Upadek sanacji dokonywuje się dziś, jeśli to tak wyrazić można, mechanicznie. W tych warunkach ogromnie aktywna i z powodzeniem ujeżdżająca —

wskutek małego wyrobienia politycznego naszych mas — swego kunika masońsko-żydowskiego endecja, jest dla nas wrogiem bardziej groźnym, niż kojąca sanacja.

Nie mogą też w jednym z nami szeregu stanąć ci, co w swoim programie ekonomicznym chcieliby urządzić renesans średniowiecznemu scholastykizmowi. Chadeccy korporacjoniści sami będą musieli przecierpieć niedolę zbankrutowanej idei.

Odpada oczywiście najbardziej lewoskrzydłowy „opozycjonista“ — komuniści. Ich stosunek do państwowości polskiej uniemożliwia nam wszelką z nimi dyskusję.

Jakiż tedy krąg powinien objąć wspólny front demokratyczny, robotniczo-chłopski, którego konieczność z tak nieodpartą siłą wynika z logiki dzisiejszej sytuacji? Narodowy Ruch Robotniczy, Stronnictwo Ludowe i socjaliści — oto mojem zdaniem składniki tego frontu.

Byłoby oczywiście błędem ogromnym chcieć zamykać oczy na różnice, jakie pomiędzy poszczególnymi członami tego frontu zachodzą w szeregu spraw ważnych i istotnych; różnice zwłaszcza, które dzieliły nas i dzielą od socjalistów.

Mimo jednak wszelkie zastrzeżenia, jestem przekonany, iż różnice te nie są tak wielkie, by wspomnianym ugrupowaniom miały uniemożliwić zajęcie pozycji na wspólnym froncie przeciwko faszystom i reakcji społecznej w Polsce.

Sprawę postawić trzeba jasno. Nie czas na rozwijanie misternego kunsztu dyplomatycznego, do czego wielu polityków w podobnych sytuacjach ma inklinację. Dążność do wspólnego frontu demokratycznego jest dziś w masach robotniczych i chłopskich tak żywiołowo potężna, że nikt napewno nie zdoła się jej przeciwstawić.

Nie sposób nie wskazać w tem miejscu na szczególnie ważną rolę, jaka w omawianem zagadnieniu przypada młodzieży demokratycznej. Pisząc kiedyś w „Demokracji“ o roli młodzieży w polityce wyraziłem przekonanie, że młodzież ma wszelkie

dane po temu, by pewne zagadnienie polityki widzieć w perspektywie szerszej, niż starsi politycy. Brzmiała w tem oczywiście pewna nuta „młodzieńczej naiwności“ dla kogoś, kto się jej tam chciał dosłuchać. A jednak stojąc wobec konieczności stworzenia wspólnego frontu robotniczo-chłopskiego w obronie polskiej demokracji, stoimy niewątpliwie wobec sprawy, na którą my młodzi robotnicy i chłopcy o demokratycznych przekonaniach możemy spojrzeć jaśniej i bystrzej, niż starsi nasi towarzysze. Nas młodych demokratów, jakkolwiek się nazywamy, nie zdążyły jeszcze poróżnić wadnie drobnej roboty politycznej i partyjnej.

Członkowie „Jedności“, nie staniemy się wciowcami czy turowcami. I naodwrot. Ani też enperowcy nie przemienią się w ludowców i socjali-

stów. Różnią nas sprawy ważne. Ale ważne sprawy muszą ustąpić miejsca wobec najważniejszych.

Zbliżają się chwile, decydujące dla Polski i Polskiej Demokracji. Spadku po sanacji nie śmie objąć endecja. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby po jednej dyktaturze przyszła dyktatura druga, tylko bardziej siebie świadoma i korzystająca z nauk poprzedniczki.

Czas poopuszczać partykularze i śmiało wyjść na wielką arenę polskiego życia politycznego. Na wszystkich demokratów polskich ciąży wielka odpowiedzialność za to, jaką siłę na tej arenie będzie reprezentowała demokracja polska.

Sztandary partyjne muszą stanąć w cieniu wielkiego znaku: Polskiej Demokracji i Interesu robotniczo-chłopskiego.

Związek Młodzieży Pracującej „Jedność“

Z okazji pierwszej rocznicy ukazania się „Demokraty“ uważamy za konieczne poświęcić parę słów tej organizacji, z łona której „Demokrata“ wyszedł. Organizacją tą jest *Związek Młodzieży Pracującej „Jedność“*. Nie pisaliśmy dotąd o Niej na łamach „Demokraty“ jedynie z tego względu, że pragnęliśmy, aby łamy pisma poświęcone były wyłącznie omawianiu zagadnień i spraw programowych, dotyczących całego Narodowego Obozu Pracy. Po roku pracy, kiedy zasadnicze kwestje zostały zgrubsza zarysowane, możemy pozwolić sobie na to, aby z kolei zająć się również sprawami własnego podwórka. Niniejszy artykuł jest wprowadzeniem do tej akcji i ma na celu z jednej strony, *sformułowanie syntetyczne celów, zadań i form pracy „Jedności“* na tle wspólnie przebytej drogi — z drugiej zaś — *zapoznanie z „Jednością“* tych Czytelników „Demokraty“, którzy dotąd o Niej nie, albo bardzo mało wiedzą.

* * *

Związek Młodzieży Pracującej „Jedność“ należy do rzędu tych organizacji młodzieży, która została założoną jeszcze wtedy, kiedy nie było „mody“ na t. zw. ruchy młodych. U kolebki „Jedności“ nie leżała ani moda, jeśli tak można się wyrazić, ani też nie została ona powołana do życia w celach dywersyjnych lub też konkurencyjnych, jak to było z niesławnej pamięci „Legjonem Młodych“. — „Jedność“ powstała na Górnym Śląsku w r. 1923, a więc na długo przed zamachem majowym i założeniem Obozu Wielkiej Polski. Związku nie założyli „starzy“, ażeby w ten sposób odmłodzić szeregi stronnictwa i przy pomocy młodzieńczego entuzjazmu zwyciężać w wyborach. „Jedność“ stworzyli młodzi robotnicy Górnego Śląska: górnicy i hutnicy, bo to było potrzebą ich — sere i umysłów. Świadczy o tem wymownie fakt, że od początku zwróconą była główna uwaga na sprawę *kulturalno-oświatową*. Nawiązał on wprawdzie do tradycji *Związku Młodzieży „Kiliński“* i wychowuje swych członków w zasadach ideowych, *właściwych Narodowemu Ruchowi Robotniczemu*, ale nigdy nie był i nie jest bojówką dla rozbijania wieców, oraz tworzenia ochrony dla tchórzliwych mówców wiecowych. Cele „Jedności“ może najlepiej i najpełniej wyrażają słowa Jerzego Deherme'a*): *„Chcemy być ludźmi, t. j. czemś więcej niż instyn-*

ktem, bo sumieniem, myślą i wolą.“ Z całych sił pomimo naszej niewiedzy i biedy, dążymy do życia etycznego i kulturalnego dla wszystkich. Walczymy o *dostęp do kultury* dla szerokich mas robotniczych i chłopskich, o *życie duchowe, o oświatę*, jak powiedział ktoś, *któraby stanowiła tworzywo przeżyć wewnętrznych*.

Na tej drodze leży, według nas, „Jednościowców“, powiększenie Polski włąb i wszere. *Nie gry polityczne*, ale oświata i wychowanie ludu (robotników i chłopów), którego dziś demoralizują i wykoszlawiają związki mieszczańskie, stworzy Polskę Ludową.

Ale oświata i wychowanie, według nas, to zupełnie inne treści, aniżeli się zazwyczaj pod te pojęcia podkłada. Oświata dla ludu, to nie tylko uczenie umiejętności czytania, pisania i arytmetyki, — ale *„tworzywo przeżyć wewnętrznych“*, szerokie horyzonty, samodzielność myślenia; wychowanie zaś — to nie bakalarskie: „bądź grzecznym i uprzejmym“ — ale świadomość klasowa, solidarność w walce zespołowej, liczenie na własne siły, umiłowanie sprawy i ofiarność.

Naszem dążeniem jest stworzyć *niezależny* w całym tego słowa znaczeniu, *polSKI* ruch robotniczy, niezależny nie tylko od wojewodów, starostów, ale również od innych patronatów, z lewa i prawa mu się za przewodników narzucających. W tym celu wychowanie w szeregach „Jedności“ musi objąć *całego człowieka*. Zarówno umysł, jak i serce. — Wszystkie dziedziny życia ludzkiego musi ono obejmować. Nie wolno pozostawiać nam w tem wychowaniu żadnych wstydliwych zakamarków. — *Szczerłość, prostota i głębia duchowa* — to jego najważniejsze cechy. Nie przejmujemy się wcale tem, że dziś triumfują ci, co płyną po płyciznach, co szukają łatwych zdobyczy, co przez tupet i nieszczerłość, oportunizm dochodzą do znaczenia. To jest przejściowe i przemijające.

Formy pracy w „Jedności“ stosujemy tylko takie, które realizują nasze dążenia ideowe. W szczególności należą do nich: *tworzenie zespołów samokształcenia, organizowanie kółek teatralnych*, obejmujących również recytacje i deklamacje oraz wiadomości ogólne o teatrze, *prowadzenie chórów śpiewaczych, kółek muzycznych, bibliotek, czytelni, świetlic, kółek abstynenckich, kursów zawodowych, organizowanie odczytów, wykładów i wieczornic, popieranie czytelnictwa dobrej prasy*.

*) Jerzy Deherme, robotnik francuski, twórca pierwszego uniwersytetu ludowego we Francji.

Pracę tę wykonujemy bez rozgłosu i reklamy, bez przemarszów i „koszul“ i bez nieczyjzego poparcia i subwencji. O własnych siłach idziemy!

Prowadzimy naszą pracę w mieście i na wsi. Członkami „Jedności“ są robotnicy rolni i przemysłowi, synowie małorolnych chłopów i rzemieślnicy, drukarze i panny sklepowe, pracownicy biurów i akademicy. Pod względem zasięgu terytorjalnego obejmujemy województwa zachodnie: śląskie, poznańskie, pomorskie, częściowo warszawskie i łódzkie oraz kieleckie. Ale pójdziemy i dalej. I to w niedalekiej już przyszłości. Przyjaciół „Jedność“ ma mało — wrogów zaś ogromnie dużo. Władze administracyjne nie otaczają nas sympatją, przeciw-

nie robią co mogą, aby nam pracę utrudnić. Na wsi nauczyciel przeciąga członków do „Strzelca“, ksiądz do K. S. M.; obszarnik zaś za przynależność do „Jedności“ zwalnia z pracy. Mimo te wszystkie złośliwości i szykany, naszej głębokiej orki nie przerywamy. Idziemy pod prąd, jako świadoma swoich celów i zadań gromada z pogardą do wszystkich tych małych ludzi i tych kupek piasku, które na naszej drodze oni usypali. Nie jesteśmy bowiem „towarzystwem“, jakich w każdym mieście i wiosce napotyka się dziesiątki ale *ruchem społecznym*, który postawił sobie ambitny cel, tak przebudować psychikę człowieka pracy, aby był on zdolny wejść do *Polski Ludowej*.

JERZY AUGUSTOWSKI

Rola stronnictw politycznych

w życiu publicznym

Jednym z podstawowych twierdzeń żywiolów, broniących rozmaitych form ustroju absolutystycznego, jest to, że stronnictwa polityczne są nietylko zbędne, ale nawet szkodliwe, że jakoby kępowały i kępują swobodę obywateli do nich należących, utrudniają normalny bieg życia państwowego, stawiając interes własny ponad dobro ogółu; że wreszcie pomiędzy rządem a poszczególnymi jednostkami nie należy stwarzać żadnych pośredniczących organizacji politycznych.

Wszystkie przemówienia przywódców obozu sanacyjnego przepełnione są podobnemi frazesami. Gorzej, bo za starymi sanatorami powtarzają je młodzi. Świadczy o tem m. inn. artykuł p. t. „Partja zanika, co wejdzie w jej miejsce“, który ukazał się w numerze 8—9 „Przemian“ — organie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Jakkolwiek frazesy te są zupełnie gołosłowne, to jednak powtarzane ciągle, wywierają pewien, choć niezbyt silny wpływ na ludzi naiwnych i politycznych analfabetów.

Celem dokładnego wyjaśnienia samego zagadnienia, bo o tyle nas temat ten interesuje zamieszczamy poniższe rozważania.

Redakcja.

Stronnictwa polityczne są wynikiem jednej z zasadniczych potrzeb ludzi, żyjących w społeczeństwie i państwie: łączenia się, dla osiągnięcia wspólnych celów, które oczywiście są i muszą być rozmaite. Tylko w małych społeczeństwach pierwotnych, w dobie przedpaństwowej, niezróżniczkowanych, w których wszyscy żyją razem i ciągle na siebie oddziałują, posiadając przez to jednakową psychikę — niema rozbieżnej opinii i niema stronnictw; obyczaj normuje całe życie.

Wraz z rozwojem społecznym i cywilizacyjnym, powstają z tych jednolitych grup rozmaite warstwy społeczne, posiadające różne cele; w społeczeństwach zaś dużych, posiadających organizację państwową, nawet w granicach poszczególnych warstw społecznych, powstają często rozbieżności w poglądach, pociągając za sobą powstanie odrębnych ugrupowań, stanowiących stronnictwa polityczne.

Ludzie, wyznający jednakowe, w punktach zasadniczych, poglądy łączą się, celem ich urzeczywistnienia. Robią to dlatego, aby uzgodnić swe postępowanie, gdyż zrozumiałem jest samo przez się, że przy innych równych warunkach działalność zbiorowa i planowa dla osiągnięcia dążeń wspól-

nych, będzie wydatniejszą, łatwiejszą i skuteczniejszą, niż rozbieżna i nieujęta w pewne stałe formy.

Kto tego nie rozumie, ten wogóle niczego nie rozumie w życiu społeczno-politycznym. Tak więc istnienie stronnictw jest objawem nietylko naturalnym, wynikającym z istoty życia zbiorowego, ale koniecznym i pożytecznym. Gdybyśmy sobie wyobrażili, że stronnictwa polityczne przestałyby istnieć, to w społeczeństwach i państwach powstałby straszny chaos; nie możnaby było zorjentować się, jaką siłą reprezentują rozmaite kierunki, a nawet te ostatnie rozbiłyby się na szereg drobniejszych, reprezentujących rozmaite odcienie. Nawet samo rządzenie państwem byłoby niezmiernie utrudnionem, gdyż władze jego kierownicze nie mogłyby mieć należytego pojęcia o potrzebach rozmaitych grup obywateli. Wszelkie przewidywanie najbliższej przyszłości byłoby niezwykle utrudnione.

Otóż zwolennikom wszelkiego rodzaju absolutyzmu chodzi właśnie o to, aby, przez rozbitcie stronnictw, zniszczyć możność skutecznego oddziaływania na instytucje państwowe i na sam rząd i zmusić obywateli do pokornego i bezwzględnego znoszenia samowoli wszystkich władz. Obywatel państwa, odosobniony od ludzi blizkich sobie ideowo, pozbawiony organizacji, z konieczności zdany jest na łaskę i niełaskę każdego urzędnika.

Sanacja jest o tyle „wspaniałomyślną“, że może jeszcze strawić organizacje zawodowe, zwłaszcza pewien pseudosyndykalistyczny jej odłam, ale nienawidzi organizacji politycznych. Pragnęłaby zamknąć myśl klasy robotniczej w sprawach tylko fachowych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Chodzi jej o to, aby mogła rządzić samowładnie: niech więc obywatel myśli o swych sprawach zawodowych, pojętych bardzo wąsko, wyłączenie bezpośrednio materialnych, ale bynajmniej nie o politycznych, o organizacji państwa, o ustawodawstwie.

Prawda, sanacja chwilowo godzi się na istnienie Sejmu i Senatu, ale z konieczności, a jak te instytucje wyglądają już wiemy dobrze; nie chcą natomiast stronnictw. Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że obywatel w stronnictwie dochodzi do pełnej świadomości swych potrzeb i do wyrobienia należytego pojęcia o drogach, wiodących do ich urzeczywistnienia.

Twierdzenie powyższe, na pierwszy rzut oka, wydać się może przesadnym, nawet błędnym. Tak jednak bynajmniej nie jest.

Istotnie: życie społeczne i polityczne, w obecnej dobie dziesięcioletniej, jest tak różnorodne, bogate i zawile, że nawet człowiek najzdolniejszy i najbardziej wykształcony nie może objąć swoim umysłem wszystkich jego wielostronnych objawów. Pozostawiony sam sobie, może tylko wyrobić sobie poglądy na niektóre z nich; natomiast w stronnictwie, składającym się z ludzi o tych samych podstawowych poglądach i interesach, ludzi, do których z powodu pokrewieństwa ideowego ma zaufanie — znajdzie takich, którzy mu ułatwią zorientowanie się w całokształcie zagadnień społeczno-politycznych i gospodarczo-kulturalnych. Program stronnictwa ujmuje je w jedną całość. Rozumie się samo przez się, że poszczególni obywatele muszą mieć większe zaufanie do członków swego stronnictwa i do jego całości, niż do osób stojących poza nim, do urzędników i rządu. Stronnictwa bowiem łączą ludzi o wspólnych interesach i jednakowej ideologii.

Organizacje zawodowe łączą ludzi na gruncie interesów samego zawodu, które to interesy, z natury rzeczy są o wiele węższe od związków, opartych na szerszej pojętych interesach i ideologii ogólnej, stanowiących podstawę stronnictw. Wbrew frazeologii syndykalistycznej, te ostatnie tworzą bardziej organiczną całość od tamtych.

Gdyby nie było stronnictw politycznych, to społeczeństwo stanęłoby przed alternatywą: albo anarchja, albo despotyzm. Otóż społeczeństwa i narody cywilizowane nie chcą i nie mogą stanąć przed takim wyborem, bo nie chcą ani anarchji, ani despotyzmu. I niech się nikomu nie zdaje, że chwilowy triumf rozmaitych kacyków w państwach poszczególnych — jest objawem nowej ery historycznej. — Postęp społeczny nigdy nie przedstawiał linii prostej i często przerywany był przez fale reakcji; tylko zupełny analfabetyzm historyczny prowadzi do tej wiary w „nową erę“. Ale niewątpliwie oprócz tych naiwnych sanatorów, co ją posiadają, więcej jest takich, co jej nie mają, ale chcą żyć w czasie panowania autokracji, bo jest im z nią dobrze, a co będzie później z państwem, narodem, to ich już o wiele mniej interesuje. Skoro stronnictwa są koniecznością, skoro są potrzebne, to zachodzi teraz pytanie, jak powinny być zorganizowane i jak powinny działać?

Ze stronnictwami politycznymi jest tak, jak z innymi instytucjami i związkami, to znaczy, że są albo dobrze, albo źle zorganizowane; albo działają normalnie i dodatnio, albo też szkodliwie i niezadowolająco. Taka czy inna ich wartość i rola w życiu politycznym zależy od mnóstwa okoliczności podstawowych i drugorzędnych, omówienie których dokładne wymagałoby specjalnego dzieła.

Charakter stronnictwa zależy od jego: 1) programu, 2) organizacji, będącej jego wyrazem, 3) ludzi, wchodzących w jego skład, wreszcie 4) od jego taktyki.

PROGRAM

Program stronnictwa powinien być dokładny, w najważniejszych sprawach jasno i wyraźnie wyrażony, aby zrozumiałym był dla wszystkich jego czynnych członków i by nie dawał podstawy do żadnych wątpliwości; redakcja jego obliczoną być powinna nie tylko na chwilę bieżącą, ale i na przyszłość, gdyż racjonalna i poważna akcja polityczna liczyć się musi nie tylko z teraźniejszością, lecz i z

przyszłością, przynajmniej bliższą. Program nie powinien być obliczony głównie w celach agitacyjnych, dla chwilowego pozyskania wielkiej ilości zwolenników; dlatego też liczyć się powinien z rzeczywistością i nie zawierać żądań popularnych, ale nieziszczalnych i choćby częściowo sprzecznych.

Znaczenie jego powinno polegać na: 1) ujednostajnieniu poglądów członków stronnictwa, co jest jednym z głównych warunków harmonijnej jego działalności; 2) na wskazówkach postępowania zarówno dla jego pojedynczych członków oddzielnie, jak i dla niego samego, jako całości; na umożliwieniu wzajemnej kontroli postępowania członków stronnictwa i jego władz i rozstrzyganie rozmaitych nieporozumień, powstających na tem tle.

Samo się przez się rozumie, że program powinien być dokładnie znany nie tylko członkom stronnictwa, ale gruntownie przez nich przemyślany, że werbowanie nowych członków do organizacji odbywać się powinno na podstawie jego wszechstronnego omówienia.

Zdawałoby się, że są to prawdy tak elementarne, że wstyd jest o nich pisać. Niestety, tak nie jest. Nietylko u nas, ale i w innych państwach są stronnictwa, których członkowie nie są dokładnie obeznani z jego programem. Skutki tego są fatalne i prowadzą do rozdzielenia, a często nawet do anarchji w działalności, do taktyki niekonsekwentnej i do szkodliwych rozłamów. Oprócz programu istnieją jeszcze uchwały władz naczelnych w sprawach bieżących, które mają znaczenie bądź trwałe, bądź też chwilowe. W pierwszym wypadku są one jakby szczegółowym rozwinięciem programu, w drugim są zwykle wyrazem pewnej taktyki w zastosowaniu polityki bieżącej. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku winny one być ściśle przestrzegane.

ORGANIZACJA

Typy organizacji są różne. Naogół jednak powiedzieć można, że ustalili się przeważnie jeden: są więc grupy lokalne niższego i wyższego rzędu oraz władze centralne. Te ostatnie najczęściej składają się z dwu ciał: 1) nielicznego kierowniczego komitetu wykonawczego, liczącego kilkanaście osób, i 2) z szerszego koła delegatów grup lokalno-terytorjalnych, zwoływanych kilka razy do roku i w okolicznościach nadzwyczajnych. Poza tem są jeszcze różne grupy dla działalności specjalnej, n. p. oświatowej, finansowej i t. p. Stronnictwa robotnicze i włościańskie mają różne specjalne odłamy organizacyjne.

Najwyższą władzę w stronnictwach tworzą kongresy. Każde ze stronnictw, chcąc działać wydatnie, musi posiadać organizację sprężystą. Władze ich, pochodzące z wyborów, cieszyć się winny dużym zaufaniem i posłuszeństwem, nie wykluczającem oczywiście rzeczowej krytyki i kontroli. Tylko do władz naczelnych należeć powinno prowadzenie polityki stronnictwa.

Kontrola stronnictwa nad władzami naczelnymi i prowadzoną przez nie polityką opierać się powinna na programie, rezolucjach kongresu i kierowniczych ciał.

TAKTYKA

Taktyka stronnictw jest nader ważnym zagadnieniem. Musi ona być konsekwentną, a zarazem powinna się orjentować dokładnie w istniejącej sytuacji społeczno-politycznej, wyczuwać zachodzące w niej zmiany i wyprowadzić z nich odpowiednie konsekwencje.

W razie szybko następujących po sobie zmian w sytuacji politycznej stronnictwa powinny okazać wyjątkową czujność i zastanowić się, czy dotychczasowa taktyka nie wymaga dopełnień, lub nawet głębszych przeobrażeń.

Niemiecką socjalną demokrację zgubiło w końcu 1932 i w 1933 r. to, że nie zorientowała się w tem, że Niemcy stacają się ku przewrotowi i że ani zgromadzenia publiczne, ani artykuły dziennikarskie, ani nawet akcja posłów w parlamencie nie wystarczą do powstrzymania zamachu stanu. Na czele stronnictwa nie było ludzi przewidujących. Należało wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa zmobilizować poza stronnictwem jego część zdolną do czynnej i dostosowanej do okoliczności akcji i z całą energią zwalczać czynniki, zapowiadające przewrót, w sposób najbardziej celowy. Ale socjalna demokracja żadnej akcji nie rozwinęła.

Nie mogę tu dla braku miejsca omówić szeroko na przykładach konkretnych rozmaitych wypadków, w których poszczególne stronnictwa w różnych państwach dały się zaskoczyć przez wypadki, poprzestając tylko na ogólnej uwadze, że nieraz zdarzało się, że stronnictwo, nie bacząc na swój program, dawało się pociągnąć poszczególnym jednostkom, czy stojącym poza niem, czy też wyszłym z niego, ale na innem działającym polu i w końcu, w chwili stanowczej poszło za niemi na niekorzyść własną i sprawy, której miało być oddanem. Fakty takie dowodzą braku wyrobienia politycznego tych stronnictw, lekkomyślności jego kierowników, nietrzymania się programu, braku czujności wreszcie ulegania więcej afektom osobistym niż rozważde.

Są też i takie pseudostronnictwa, które właściwie tworzą tylko luźne ugrupowania, jedyną czynnością których jest akcja wyborcza do ciał ustawodawczych i samorządowych. We Francji większość tamtejszych stronnictw należy do tego typu. Tylko socjaliści, komuniści i monarchiści francuscy tworzą prawdziwe stronnictwa; radykałowie społeczni są czemś pośrednim pomiędzy temi ostatnimi a wspomnianymi wyżej organizacjami wyborczymi, nawet w parlamencie posłowie ich głosują nieraz nie jednolicie. Najgorzej jest ze stronnictwami środka, które tworzą bardzo luźne, niekarne skupienia, rozsądane przez indywidualizm i ambicję wybitniejszych swych członków. Skupienia te są płynne. Tem się też tłumaczy przeważnie brak trwałej większości w parlamencie francuskim. Nie stronnictwa więc, jak twierdzą sanatorzy, lecz brak prawdziwych, dobrze zorganizowanych stronnictw we Francji jest przyczyną nietrwałości rządów we Francji.

W Anglii i Belgji stronnictwa polityczne są dobrze zorganizowane, solidarne i dlatego właśnie parlamentaryzm funkcjonuje tam normalnie. We Włoszech znowu przed nastaniem faszystów więk-

szość stronnictw była wadliwie zorganizowaną i dość luźnie. Stronnictwa nie krepują obywateli, lecz ułatwiają im orjentowanie się w położeniu i osiągnięciu swoich celów.

LUDZIE

Jak w każdym ugrupowaniu, tak też i w stronnictwach znajdują się ludzie lepsi i gorsi, ofiarni i egoiści; ale stronnictwo dobrze zorganizowane rozciąga kontrolę nad swymi członkami. Sanatorzy zarzucają stronnictwom, że ich posłowie w interesach osobistych interwenjują w ministerstwach; czyż posłowie, nie należący do nich nie interwenjowaliby? Mogliby to zrobić daleko łatwiej od tych, co wchodzą w ich skład, gdyż niktby ich nie kontrolował. Zresztą w stronnictwach dobrze zorganizowanych można zwalczać tego rodzaju interwencje. — Przy panowaniu zaś sanacji interwencję taką uprawiają rozmaite organizacje, przez nią wytwarzane.

Zupełna wolność prasy, jawność życia publicznego, słowem szeroko rozwinięte prawa obywatelskie są najlepszym środkiem do zwalczania nadużyć wszelkiego rodzaju, gdyż dają możność wykrywania i piętnowania ich. Inaczej jest w systemach autokratycznych.

Jeżeli mówić specjalnie o naszych stosunkach, to zauważyć należy, że zabagnienie niektórych naszych stronnictw stąd właśnie powstało, że pewni ich członkowie, a nawet całe ich grupy, związane były z innymi zupełnie organizacjami nawpół politycznymi, stojącymi poza niemi, albo nawet i z pojedynczemi osobistościami. W ten sposób w łonie poszczególnych stronnictw wytwarzały się grupy, działające na korzyść osób i organizacji postronnych. Stronnictwa się dezorganizowały i usidlały się w intrygach. Rozkład ten przychodził przede wszystkim z zewnątrz. Zamiast zło to energicznie zwalczać i ujawniać machinacje intrygantów, zamiast oczyścić atmosferę przez usunięcie szkodników z organizacji — stronnictwa niektóre tolerowały to długo. Rezultaty są wiadome.

Ostatnia akcja wyborcza spowodowała ten skutek dodatni, że rozmaici karierowicze i awanturnicy polityczni ujawnili swe oblicze i znaleźli się poza obrębem stronnictw.

Mamy nadzieję, że smutne doświadczenia lat ostatnich kilkunastu nie pozostaną bez dodatniego wpływu na przyszłość, że stronnictwa oczyszczą się z żywiołów nieodpowiednich. Lepiej mieć mniej członków w organizacji, ale pewnych, gotowych do pracy i ofiar, aniżeli więcej, wątpliwych i zainteresowanych osobiście.

Nie osłabienie stronnictw, lecz ich konsolidacja, ich wzmocnienie prowadzi do podniesienia poziomu życia politycznego, do jego uzdrowienia.

ROMAM TUNKIEWICZ

Polska klasa robotnicza

(Ciąg dalszy)

Spisek dekabrystów został zgnieciony przez cara Mikołaja I-go i trzeba było czekać lat około 40-tu na powstanie nowych. Aleksander I wstąpił na tron po krwawym zamachu na jego ojca Pawła, a zakończonym jego śmiercią, wykonanym przez wyższych dygnitarzy i niektóre osoby z oto-

czenia dworskiego; o zamachu tym wiedział Aleksander I dobrze, ale mu nie przeciwdziałał. Zamach ten zrobił go podejrzliwym, wychowanie zaś na dworze, najpierw przy babce Katarzynie II, a później przy despocie, fantastyku i brutalu ojcu — wyrobiło w nim fałszywość i dwulicowość. Tworząc Królestwo i nadając mu konstytucję liberalną, tak zorganizował administrację tego państwa, jak gdy-

by miał do czynienia z narodem, który go nienawidzi i myśli tylko o tem, aby go podejść, albo wywołać ruch zbrojny przeciwko niemu, czy też zorganizować spisek mu wrogi. Obawy te były zupełnie nieuzasadnione i znajdowały się w zupełnej sprzeczności z istniejącym stanem rzeczy.

Istotnie rzadko który monarcha we własnym narodzie cieszył się taką sympatją i uwielbieniem, jak Aleksander wśród Polaków, w pierwszych latach swego panowania. Nietylko uczuwano dla niego sympatję, lecz poprostu uwielbiano go w szerokich kołach; mało kto zachowywał wobec niego stanowisko krytyczne.

Namiestnikiem Królestwa zrobił nie ks. Adama Czartoryskiego, jak powszechnie sądzono, swego dawniejszego ministra i osobistego przyjaciela, lecz generała Zajączka, jednego z czynnych dowódców powstania kościuszkowskiego, zarazem jednak człowieka bardzo ambitnego, karierowicza, który zmienił swoje przekonania i stał się zwyczajnym służbistą wobec cara.

Na czele wojska polskiego postawił brata swego Konstantego, okrutnika, despota i brutala, którego nie chciał mieć w Petersburgu przy swoim boku. Następnie przysłał jeszcze Nowosilcowa, wstrętnego biurokrata, przewrotnego wroga Polaków, złodzieja i łapownika, który dodany był jako pewnego rodzaju mąż zaufania cesarza i króla, przy boku rządu polskiego. Namiestnik zastępował panującego i rządził przez ministrów. Sejm składał się z dwóch Izb: Poselskiej i Senatu. Otóż faktycznie W. Ks. Konstanty sprawował władzę najwyższą w Warszawie, mieszając się nietylko do spraw czysto wojskowych, lecz także do cywilnych, a nawet sądowych.

Wbrew prawu, kazał aresztować ludzi, uważanych przez swoich szpiegów za podejrzanych, wyznaczał im nieraz samowolnie kary, naruszał wolność prasy, mieszał się do życia młodzieży w uniwersytecie, maltretował żołnierzy i oficerów różnych rang, słowem rządził się, jak jakiś wschodni despota w podbitym kraju. Zajączek mu ulegał, Nowosilcowa go podburzał jeszcze i w korespondencji swojej z Aleksandrem, wzbudzał ciągle podejrzliwość jego wobec Polaków.

Taki stan rzeczy wywoływał zrozumiałe niezadowolenie w całym społeczeństwie, które jednak do czasu nie było bynajmniej skierowane przeciwko samemu Aleksandrowi.

Wszystko to widział dobrze ks. Adam Czartoryski i kilkakrotnie z odwagą i całą otwartością, szczerze pisał o tem do Aleksandra. Ale przedstawienia te skutku żadnego nie odniosły.

Czartoryski wkońcu pisać przestał i usunął się prawie od życia politycznego.

Kiedy zwołany został pierwszy Sejm w 1818 roku ujawniła się już lekka i delikatna w nim opozycja, która w słowach najlojalniejszych wskazywała Aleksandrowi na niektóre ujemne strony rządów w Królestwie. Car pozornie nie okazał żadnego niezadowolenia, ale skrycie był niekontent; na następnym Sejmie opozycja była już mocniejsza, odrzucono niektóre projekty ustaw rządu i krytyka jego była silniejsza. Aleksander okazał już duże niezadowolenie, a nawet w słowach ostrożnych zaczął grozić. Sejm trzeci 1825 roku przeszedł spokojnie. Na tle takich stosunków rozpoczęła się w Królestwie akcja spiskowa, której tu opisywać nie mogę, a ograniczę się tylko na jej charakterystyce.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie z czego spiskowcy byli niezadowoleni?

Dwie były tego przyczyny: 1) ucisk Konstantego i ciągle naruszanie przez niego praw Królestwa, 2) okoliczność, że Aleksander nie połączył z niem ziem litewsko-ruskich, należących kiedyś do Polski, które weszły bezpośrednio w skład Cesarstwa Rosyjskiego. Ten drugi powód niezadowolenia powstał stąd, że sam Aleksander kilkakrotnie obiecywał, że zieme te, nie określając zresztą które z nich, czy wszystkie, złączy z Królestwem; co więcej zdawało się, że robiąc Konstantego dowódcą korpusu litewskiego, który stał w tych ziemiach, wstępnie już na drogę realizacji tych obietnic. Jednakże lata przechodziły, a nadzieje zawodziły.

Stąd też powstało rozgoryczenie. Złączenie tych ziem z Królestwem było niezawodnie trudnem, nawet dla cara rosyjskiego do przeprowadzenia. — Z tych wszystkich powodów spiskowcy postanowili sobie za cel: zerwać z Rosją i dążyć do oderwania się od niej przez wywołanie powstania zbrojnego. Cel ten był wyraźnie postawiony.

Ponieważ Królestwo mało własne wojsko, więc liczone głównie na nie i nie troszczono się o pozyskanie szerokich mas ludności, a przedewszystkiem ludu wiejskiego. Na lud wiejski liczone, opierając się na doświadczeniu powstania kościuszkowskiego, w czem się nie pomyłono.

Otóż błędem było pozostawienie sprawy ludu wiejskiego, t. j. włościan, na boku. Oczywiście było rzeczą zrozumiałą samo przez się, że główną siłą powstania musiało być wojsko, które zresztą było wówczas jednym z najlepszych w Europie; ale błędem było nieuwzględnienie tego, że obok tego wojska, ważną rzeczą było pozyskanie chłopów, jako siły dodatkowej. A zresztą sprawiedliwość wymagała uwłaszczenia włościan. Wymagał tego interes państwa: ekonomiczny i polityczny. To liczenie wyłącznie na armję regularną wpłynęło też na to, że spiskowcy zupełnie nie myśleli o tem, aby wpłynąć na Sejm w kierunku uwłaszczenia włościan. Gdyby rząd, pod naciskiem cara sprzeciwił się uwłaszczeniu, a spiskowcy przyspieszyli tę sprawę, to położenie nasze w 1830 roku byłoby mocniejszym, niż się okazało.

W przeciwieństwie do spiskowców z 1793 i 1794 roku, nie myślano zupełnie o włościanach, w tajnych organizacjach między 1820 a 1830 rokiem. — Spisek się rozszerzał, a chociaż częściowo zostawał od czasu do czasu wykrywany, to po chwilowem osłabieniu jego działalności, odradzał się znowu pod nową nazwą. Nie wchodzę w szczegóły dla braku miejsca, ograniczę się na ogólnych jego wynikach.

Otóż słabą stroną tego spisku, po aresztowaniu jednego z jego głównych założycieli, Łukasińskiego, był brak decyzji. Jeżeli bowiem spiskowcy doszli do tego wniosku, że należy z Rosją zerwać, to powinni byli zrobić to w okolicznościach najbardziej sprzyjających, a okolicznością taką była wojna rosyjsko-turecka, już po śmierci Aleksandra za czasów Mikołaja I. w 1828 roku. Należało to zrobić tembardziej, że ten ostatni miał już fizjognomję polityczną zupełnie wyraźną, a nawet nie starał się wcale ukrywać swych zamiarów, był zwolennikiem skrajnie surowych rządów, nawet w samej Rosji stłumił krwawo ruch rewolucyjny. — Po śmierci brata swego, okazał się stanowczym, jednolitym w postępowaniu. Co prawda, w czasie pobytu w Warszawie przed wojną z Turcją, zachował się przyzwyczajony, starając się nie drażnić Polaków, ale okoliczność ta nie powinna była mieć wpływu decydującego na postępowanie spiskowców, którzy prze-

ciwnie, powinni byli rozumieć, że druga taka sposobność może się nieprędko nadarzyć, że więc, skoro niema widoków na zasadniczą zmianę w stosunkach polsko-rosyjskich, to należy skorzystać z okoliczności sprzyjających.

Tego niestety nie zrobiono.

Tymczasem po wojnie z Turcją, zakończoną pokojem 1829 roku, Mikołaj zjechał do Warszawy na koronację, na króla polskiego; stosunki pomiędzy nim a społeczeństwem były chłodne, chociaż do sejsyj nie doszło; natomiast zaostrzyły się one na sejmie w 1830 roku i po nim. Sejm odrzucił ponownie projekt rządu, wyjęcia spraw rozwodowych z pod kompetencji sądów świeckich i przekazania ich — duchownym, uskarżał się też na naruszanie różnych praw. Mikołaj był jawnie rozgniewany i opuścił Warszawę w bardzo wrogim nastroju dla Królestwa i jego konstytucji.

Praca spiskowa ożywiła się już w 1829 roku, po koronacji. Zauważyć należy, że skupiała się ona głównie w szkole podchorążych i wśród pewnych kół oficerskich oraz wśród młodzieży. W r. 1830 były rozmaite projekty rewolucyjne: myślano o porwaniu Mikołaja I w czasie jego pobytu w Warszawie, co miało być początkiem wybuchu powstania; pomysł ten w końcu odrzucono, skutkiem oporu niektórych starych spiskowców. Wogóle wśród tych, co mieli ruch wywołać nie było jasnego planu działania, panowały ciągłe wahania, oglądano się na zdania rozmaitych kół i osobistości. Poza spisaniem wiadano, że coś się gotuje. Osobistości wpływowe w społeczeństwie zachowywały się biernie, większość ich bała się aktów rewolucyjnych i powstania, nie wierząc w jego powodzenie; byli i tacy, co uważali związek z Rosją za pożądany, chociaż byli niezadowoleni z ciągłego naruszania konstytucji. Ludzie ci jednak, odrzucając środki gwałtowne i pragnąc z jednej strony utrzymania konstytucji, a z drugiej — związku z Rosją, nie mogli nic konkretnego przeciwstawić dążeniom rewolucyjnym i nawet tego nie próbowali. Tymczasem więc wszystko pozostawało po staremu.

W lipcu wybuchła rewolucja w Paryżu, która obaliła Karola X. Na tron francuski wstąpił Ludwik Filip. Później wybuchła rewolucja w Belgji, która spowodowała odłączenie się jej od Holandji, z którą pierwsza połączona była unją dynastyczną.

Do Warszawy nadeszły wiadomości, że car Mikołaj ma zamiar wysłać wojsko do Belgji, celem zdławienia rewolucji; wśród tych wojsk i polskie miało wziąć udział. Spiskowcy zrozumieli, że czas jest działać, że temu należy przeszkodzić i postanowili dążyć do wywołania powstania.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły, w rolę poszczególnych osób i tym podobne a muszę się ograniczyć do uprzytomnienia czytelnikom najważniejszych momentów ruchu.

W.Ks. Konstanty był teraz w opozycji do młodszego brata Mikołaja, na rzecz którego musiał ustąpić z pretensji do objęcia korony cesarskiej z powodu ożenienia się z polską szlachcianką Joanną Grudzińską; wymógł to na nim Aleksander. Konstanty przeciwstawił się projektowi Mikołaja wysłania wojska na Zachód, ale to nie pomogło.

Spiskowcy musieli się spieszyć, robiono też przygotowania dość nawet głośno, tak, że Konstanty otrzymywał od szpiegów ciągle o nich raporty, ale naogół nie wierzył im, chociaż przedsiębrał pewne środki ostrożności.

Policja, w swych raportach — pisze Tokarz: „zwracała uwagę na ferment, szerzący się w kołach

rzemieślniczych Warszawy. Stwierdziła, że czeladnicy porzucają lekkomyślnie pracę, przewidując jakieś nadzwyczajne wypadki na schyłku roku; zauważyła większe ożywienie w gospodach, do których uczęszczali. W początkach października doszło do buntów czeladzi w paru większych zakładach rzemieślniczych; 26-go października na Wolnicy miało miejsce duże zajście pomiędzy rzeźnikami a policją, podczas którego głośno zachęcano do wywieszania policji; o powstaniu mówiła już służba prywatna, wycofująca wówczas swe składki z banków....¹⁾

To zeznanie policji jest bardzo ciekawe, dowodzi bowiem, że warszawski lud roboczy, przeważnie czeladnicy, samorzutnie z powodu wiadomości nieokreślonych i zbliżającego się wybuchu, zaczęli się zbierać, naradzać między sobą i przeciwstawiać się policji. Użyłem wyżej wyrazu samorzutnie, gdyż ten sam autor, Tokarz, twierdzi słusznie, że „ludu stolicy związkowi nie zamierzali użyć czynnie, jak to uczynili sprzysiężeni z roku 1784-go; sądzili, że siły wojska wystarczą im w zupełności; nie zamierzali również wcale rozdawać broni z arsenału. Chodziło jedynie o to, aby wyciągnąć na ulicę te patryjotyczne rzesze rzemieślnicze, dla udzielenia pozorów więcej obywatelskiego, rewolucyjnego, dla wpojenia w żołnierza przeświadczenia, że nie jest odosobniony“²⁾.

Faktycznie lud warszawski wziął większy udział w ruchu, niż przewidywano.

Dnia 29 listopada wybuchło powstanie w Warszawie. Nie będę tu opisywał jego przebiegu, gdyż celem moim jest tylko omówienie w niem roli ludu roboczego. Otóż jednym z głównych punktów naprzód ułożonego programu wybuchu rewolucyjnego było zdobycie arsenału przy ulicy Długiej, celem zabrania przez wojsko polskie broni. Skutkiem tego, że pożar na Solcu, który był sygnałem początku ruchu, został znacznie opóźniony — nastąpiło niebezpieczne zamieszanie wśród tych grup wojskowych, które miały rozpocząć akcję. Wynikiem tego było mniejsze skupienie sił koło arsenału, niż to przewidywał plan spiskowców. Nastąpił więc moment krytyczny. „Miał rozpocząć się wyścig o arsenał, jak to mówi Tokarz, stanowiący jeden z najciekawszych epizodów tej nocy. Ale i ta koncentracja nie dokonała się tak łatwo. Pierwszą pomocą, która zjawiała się pod arsenałem, były grupki dzielnej ludności rzemieślniczej ze Starego Miasta, poruszone przez związkowych cywilnych. Zaraz po uderzeniu na alarm pod Bernardynami, Bronikowski i jego towarzysze rozbiegli się po gospodach, wołając: „Polacy do broni! Moskale wyrzynają szkołę podchorążych w Łazienkach!“ Spotkali się odrazu z żywym współczuciem, z prostym polskim zrozumieniem położenia. Jeżeli na Nowym Świecie, na Krakowskim Przedmieściu — na pierwszy odgłos alarmu zamykały się bramy, opróżniały się nagle gospody i kawiarnie, publiczność znikła z ulicy, a później zatarasowywała bramy, to tutaj było inaczej. Rzemieślnicy, wyrobnicy z Miodowej, Kapitulnej, Piekarskiej, Starego Miasta wylegali odrazu na ulicę, zbierali w gromadki, dawali opanować związkowym. Odrazu, jak w roku 1794, rzucili się na oficerów rosyjskich lub naszych, wziętych przez pomyłkę za rosyjskich. Niepokoiła ich tylko postawa niektórych oddziałów naszych, zachowujących się bardzo oryginalnie. Na rynku Sta-

¹⁾ Tokarz: Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa, str. 67.

²⁾ Tokarz: jak poprzednio, str. 119.

rego Miasta zbierały się np. dwie kompanje 8 pułku piechoty. Związkowi i rzemieślnicy zwracali się nieustannie do oficerów z zapytaniem, dlaczego nie idą pod arsenał, gdzie toczy się już podobno walka, gdzie ich wzywają rozkazy. „Idź sobie precz!” odpowiadał niekiedy zniewierpliwiony oficer. „Tu mam rozkaz“. W końcu ludność grupkami poczęła dążyć ku arsenałowi. Poszła zrazu sama, gdyż wartki, które zeszyły ze swego stanowiska, spełniały w tych inne zadanie¹⁾.

Skończyło się na tem, że arsenał został wzięty i broń rozebrana pomiędzy wojskiem i ludem robotczym Warszawy. W ciągu całej nocy 29 listopada ludność ta brała czynny udział w zdobywaniu rozmaitych pozycji, współdziałając z rewolucyjną częścią wojska polskiego; jej postawa miała też często decydujący wpływ, na wahające się jeszcze oddziały naszej armji, które dopiero później przyłączyły się do ruchu.

„To uzbrojenie ludu, mówi Tokarz, miało, jak zobaczymy, dość duże znaczenie bojowe: w pewnych momentach grupki ludowe, prowadzone przez bardzo ruchliwych tej nocy akademików oraz podchorążych, odgrywały rolę partji ruchomych, bardziej zaczepnych od wojska, naciskających śmieiej na stanowiska, obsadzone przez oddziały, stojące po stronie Konstantego; częściej jeszcze napadały na adjutantów Konstantego, na oficerów łącznikowych rosyjskich. Miało to następnie duże znaczenie moralne. Przed wyobraźnią Konstantego nasunęło się widmo scen Paryża i Brukseli; oficerom rosyjskim przypomniawszy krwawe dni warszawskie 17 i 18 kwietnia 1794 roku. Powstaniu dało bardzo silny moment agitacyjny: odtąd oddziały nasze, stojące po stronie Konstantego, musiały rozbierać ten lud, spełniać zatem wyraźnie służbę mocno nieprzyjemną dla żołnierza polskiego, narażać się przez to na agitację tegoż ludu; z drugiej strony oddziały związkowe (to znaczy rewolucyjne) czuły, że po ich stronie jest ludność i sympatja stolicy, co krzepiło je moralnie, zachęcało do akcji moralnej²⁾).

Przytoczyłem powyższy długi ustęp z książki prof. Tokarza dlatego, aby mnie nie posądzano o przesadne podkreślanie roli ludu robotczego w nocy 29-go listopada. Autor cytowanej pracy jest obecnie najlepszym znawcą tego przedmiotu (mam tu na myśli wybuch i przebieg powstania 1830-31 r.); jest przytem pisarzem bardzo ścisłym i ostrożnym w swych wywodach i dalekim od wszelkiego sentymentalizmu i demagogji. Jego świadectwo ma więc specjalne znaczenie.

Dalszy przebieg powstania jest znany: po ustąpieniu Konstantego z Warszawy i wymarszu jego z Łukasińskim, jednym z głównych założycieli pierwszego spisku w Królestwie, o którym przy pertraktacjach z Konstantym, poprzedzających jego odalenie się — zupełnie zapomniano — władza, po różnych starciach i prześiach dostała się w ręce generała Chłopickiego, świetnego oficera, ale człowieka zarozumiałego i zupełnie niezdającego sobie sprawy z sytuacji politycznej w kraju i w Rosji, człowieka, nieznającego ludzi stojących na jej czele, ani cara Mikołaja, ani wpływowych jego doradców. Nie chodzi mi tu o znajomość jego osobistą tych ludzi, lecz znajomość ich oblicza politycznego; a przecież panujący ten rządził już lat 5 i rysy jego charakteru i poglądy były już całkownie wyraźne.

Chłopicki i cały szereg innych osobistości wybitnych, jak minister Lubecki, inni generałowie, niektórzy senatorowie i posłowie, a nawet w pewnym stopniu zaeny i szanowany skądinąd ks. Adam Czartoryski — byli zaskoczeni powstaniem, obawiali się go, a niektórzy pewni nawet byli przegrania rozpoczętej walki i wyjście zdawali się widzieć a nawet wielu widziało je jedynie w tem, aby ruch nie przybrał form ostrych przeciwko Rosji i carowi Mikołajowi, aby wysłać do niego delegatów od narodu i władz Królestwa, celem pogodzenia się z nim, wymawiając sobie amnestję za to, co zaszło i gwarancję szanowania w przyszłości konstytucji.

Najgorliwszym zwolennikiem tego poglądu był dyktator gen. Chłopicki, który postanowił poprostu zatrzymać rozwój powstania, a więc nie chciał szybko organizować nowych oddziałów wojska, stanowczo się sprzeciwiał wysłaniu części gotowej armji do ziem litewsko-białoruskich itp.

Cała ta polityka opierała się na zupełnej nieznanomości stosunków. Zgóry można było przewidzieć, że dumny i despotyczny Mikołaj nie przystanie na żadne pertraktacje i żądać będzie zdania na jego łaskę i niełaskę powstającego Królestwa, co się też później stało.

Na obronę Chłopickiego, oczywiście tylko częściową, powiedzieć należy to tylko, że nie ukrywał swych poglądów i że nawet nie chciał przyjąć dyktatury. Ale Polacy są dziwnym, pod niektórymi względami, narodem, mianowicie mają swoich ulubieńców, którym przypisują jakąś moc nadzwyczajną we wszystkich dziedzinach. Tak właśnie było i z Chłopickim. Ze przeciwnicy powstania chcieli go mieć na czele, jest to zupełnie zrozumiałem, ale że zwolennicy powstania wysuwali go także na naczelnego wodza, to już budzić musi zdziwienie.

Chłopicki zmarnował kilka tygodni nie robiąc dla wzmocnienia powstania, a kiedy wreszcie pertraktacje z Mikołajem zawiodły, kiedy wojna energiczna stała się koniecznością widoczną, nawet dla wielu zwolenników niezrywania z carem i Rosją, Chłopicki musiał wkońcu ustąpić. Zaczęto napowrót prowadzić wojnę, którą niestety zlokalizowano w Króletwie, nie przenosząc jej na teren litewsko-białoruski, a chociaż później na Litwie, w pewnym momencie powstanie wybuchło, to jednak stało się to już w warunkach trudniejszych, niż te, jakie były w grudniu.

Sejm nie zdobył się na przeprowadzenie reformy włościańskiej, rząd wprowadził wnioś projekt uwłaszczenia włościan w dobrach państwowych, stanowiących $\frac{1}{3}$ ogółu włościan, ale ten projekt, opracowany w komisji, nie wszedł ostatecznie na plenum Sejmu. O uwłaszczeniu włościan w dobrach prywatnych Sejm nie chciał słyszeć, a przecież, jak widzieliśmy, nawet w konserwatywnych Prusach już się było ono rozpoczęło.

Drugim niefortunnym wodzem powstania był generał Skrzynecki, który zmarnował piękny i mądry plan generała Prądzyńskiego, szybkiego ataku na nadeciągającą gwardję rosyjską, a później po przegranej pod Ostrołęką, opierał się wszelkiej śmielszej akcji i stał bezczynny pod Warszawą. — Wreszcie, już w samym końcu powstania generał Ramorino, Włoch, bez oporu z 30-tysięcznym wojskiem wyszedł z Królestwa do Galicji, zamiast skierować się ku obleganej Warszawie dla jej obrony. Spiskowcy nie mieli swego wodza, bo chcieli konie-

1) Tokarz: jak poprzednio str. 158—160.

2) Tokarz: jak poprzednio str. 189—190.

cznie kogoś bardzo wybitnego, a ci „wybitni“ nie chcieli powstania.

Konserwatyzm szlachty, gdyż ona stanowiła ogromną większość Izby poselskiej, nie mówiąc już o Senacie — uniemożliwił uwłaszczenie włościan, które, gdyby było chociażby tylko zapoczątkowane, to wywołałoby zapewne ruch ludowy, a wrazie przeniesienia terenu walki do ziem litewsko-ruskich, mogłoby objąć i ziemie czysto rosyjskie, utrudniając sytuację Mikołajowi.

Tę ostatnią możliwość opierano na tem, że za czasów tego cara w Rosji było dużo ruchów chłopskich, w rozmaitych częściach państwa. Ogółem od 1828 do 1854 roku wybuchło w Rosji 547 buntów chłopskich¹⁾, w 1830 było 13, w 1831 — 9, później było ich więcej. Gdyby więc zapoczątkowano uwłaszczenie, ogłaszając jego formę, to prawdopodobnie mogło ono odbić się głośnie echem w Rosji, co mogłoby w pewnym stopniu osłabić siły Mikołaja, skierowane przeciwko powstającej Polsce.

Przeniesienie walki na teren ziem litewsko-ruskich miałyby dlatego wielkie znaczenie, że wymagałoby ze strony Rosji większych znaczniejszych sił do pokonania powstania; a powstaniu dałoby więcej ludzi do szeregów. Nie jestem takim optymistą, abym sądził, że chłopci w tych ziemiach razem, masowo, poszliby do powstania, ale pewna ich część, choćby niebyt znaczna, poszłaby niewątpliwie, wzięłaby tłumny udział w powstaniu, liczna, rozsiąta na znacznej przestrzeni drobna szlachta polska, ekonomicznie zbliżona do włościan.

Paraliżowanie rozwoju powstania od samego początku jego wybuchu przez żywióły mu przeciwny, skryta akcja przyjaciół Rosji, ujawniająca się nawet czasami w prasie i w różnych tajemniczych świstkach, wreszcie niepowodzenia wojenne powstania, po pewnych błędach, popełnionych przez naszych generałów — spowodowały wielkie zdenerwowanie w kołach czynnie ruch popierających, a zwłaszcza w masach ludu roboczego stolicy. Do tego dołączyła się pogłoska, wywołana przez generała Skrzyneckiego o domniemanym spisku generałów Jankowskiego, Bąkowskiego i Hurtiga przeciwko powstaniu. Zostali uwięzieni i oddani pod sąd. Po usunięciu Skrzyneckiego z dowództwa i objęciu go przez generała Dembińskiego, pierwszy z nich nie poprzestawał za pośrednictwem drugiego wywierać dużego wpływu. Przypisywano obu zamiar dokonania zamachu stanu, aresztowania członków demokratycznego Towarzystwa Patrijotycznego — wówczas bardzo czynnego — rozpędzenia Sejmu, ogłoszenia dyktatury, dojścia do władzy ludzi, chcących za wszelką cenę zakończenia powstania, chociażby przez zawarcie układu z wodzem armji rosyjskiej Paszkiewiczem i wydania w jego ręce sprawców powstania. Podejrzenia te, po tylu błędach i szkodliwych postępkach niektórych generałów i wybitnych osób cywilnych — były psychologicznie zrozumiałe. Co do prawdziwości ostatnich tu wymienionych pogłosek, to pierwsza ich część o zamiarach ogłoszenia dyktatury konserwatywnej i prześladowaniu żywiółów demokratycznych zdaje się odpowiadać rzeczywistości; natomiast druga ich część budzi nie tylko poważne wątpliwości, ale zdaje się być zupełnie nieprawdziwą, gdyż ludziom tym świadomej zdrady narodowej nie można przypisywać.

Sprawa aresztowanych generałów wlokła się długo w sądzie wojskowym, podczas trwania wojny jest to zawsze co najmniej dziwnem. Okoliczność ta jeszcze potęgowała rozdrażnienie mas. To też dnia 15 i 16 sierpnia powstały groźne bardzo zaburzenia w Warszawie, przeciwko rządowi, Skrzyneckiemu i innym, zakończone wtargnięciem tłumu do zamku, w jednej części którego zamknięci byli wspomniani wyżej generałowie Jankowski, Bukowski i Hurtig oraz podejrzany mocno pułkownik Satalecki wraz z innymi trzema jeszcze osobami: Bentkowskim, szambelanem Fenshawe i panią Baranow — i pomordowaniem ich.

Rząd opuścił Warszawę, która dostała się w ręce generała Krukowieckiego, jako prezesa rządu z silną władzą, wysuniętego przez żywióły radykalno-demokratyczne. Rozruchy te, w których lud roboczy wziął udział czynny, a inicjatorami i kierownikami byli niektórzy członkowie Towarzystwa Patrijotycznego, potępione zostało przez konserwatywnych historyków, wygłaszających moralne kazania o dzikości mas i ich barbarzyństwie, co zupełnie odpowiadało rzeczywistości. Oskarżenia te nie są słuszne, lud warszawski był cierpliwy długo, a jego wybuch w dniach sierpniowych był wynikiem błędów i niedołęstwa władz wojskowych i rządu. Zaś co do osób pomordowanych, to o ile chodzi o generała Hurtiga, to słuszna spotkała go kara, gdyż za rządów Konstantego znęcał się nad więźniami politycznymi w twierdzy Zamościu. Co do innych generałów, to widzieliśmy, że same władze wojskowe wystąpiły wobec nich z zarzutami; zaś skoro ich oddawano pod sąd, to należało: albo w braku dowodów uwolnić ich prędko, albo w razie bardzo ważnych danych zasądzić i o wyniku badań poinformować ogół. Tego jednak nie zrobiono, chociaż już kilkakrotnie tłumy domagały się ukarania. Jeżeli wreszcie sprawa ich była rzeczywistość bardzo zawiła i trudna do osądzenia, to, widząc wzburzenie przed wypadkami 15 i 16 sierpnia, należało ich wywieźć z Warszawy i umieścić gdzieindziej na prowincji.

Czujność mas w czasach rewolucji jest potrzebną, jak to stwierdziły wypadki wielu z nich; rządy mądre powinny to rozumieć i tak postępować, aby nie budzić podejrzeń.

Polska nie miała nigdy szczęścia do dyktatur i dyktatorów: czcigodny Kościuszko, który zdobył się na uniwersał Połaniecki, posuwający naprzód rozwiązanie sprawy włościańskiej, był za miękki i za mało energiczny wobec wrogów wewnętrznych; Chłopiński był wprost szkodnikiem dla sprawy — Krukowiecki nie dorósł do roli dyktatora.

Powstanie upadło, a miało szanse powodzenia przedewszystkiem, gdyby wybuchło w czasie wojny rosyjsko-tureckiej; ale nawet i w roku 1830-31, gdyby od samego początku było energicznie prowadzone, gdyby rozszerzono jego teren na ziemie litewsko-ruskie, gdyby miało innego wodza niż Skrzynecki i gdyby rozstrzygnięto sprawę włościańską przez uwłaszczenie. Brak szybkiej decyzji, stanowczości i szerokich horyzontów społecznych je zgubił.

Klasa robotnicza nie zawiodła, jak widzieliśmy, w Warszawie, a w innych miastach także. — O zachowaniu się Lublina pisze Tokarz: „bez zarzutu zachował się cały czas okupacji i walki Lublin, w którym władze rosyjskie musiały rozstrzeliwać robotników i mieszczan, napotykać na opór zbrojny ludności“. A dalej dodaje jeszcze: „nieraz drob-

¹⁾ Encyklopedia Brockhousa po rosyjsku. Artykuł znakomitego historyka rosyjskiego Minlikowa. Tom 32.

ne miasteczka n. p. Zamość, Nieszawa itd. z prze-
ważną ludnością polską, zachowywały się bardzo
odważnie, w położeniach trudnych. Czasami mia-
sto, opuszczone przez władze i zajęte czasowo przez
włościan, przechodziło nader ciężkie chwile: mu-
siało ulegać nieprzyjacielowi, tworzyć nawet samo-
dzielnie władze prowizoryczne, byleby zapobiec
anarchji i rabunkom (Płock w czerwcu). Gdy tyl-
ko zjawiała się możność nawiązania kontaktu z
władzami polskimi, dopomożenia wojsku naszemu,
korzystały z niej odrazu¹⁾.

Polska ludność robocza w miastach zachowała
się wszędzie dobrze. Niemieccy koloniści, świeżo
przybyli zwłaszcza, byli nieprzychylni powstaniu,
jak i fabrykanci n.p. Rephan. Ale i tu, jak świad-
czy Tokarz, były wyjątki. O Niemcach w samej
Warszawie, a specjalnie o rzemieślnikach nie mamy
tak dokładnych wiadomości, jak o zachowaniu się
ich w 1794 r.; prawdopodobnie poddawali się ogólnemu
nastrojowi, tembardziej, że byli tu już dawno
osiedleni.

Żydzi warszawscy zachowali się lepiej od pro-
wincjonalnych. Dobrze zachowało się średnie i
drobne mieszczaństwo (drobna szlachta); chłopci
zachowali się rozmaicie w poszczególnych częściach
kraju, niechętnie w Sandomierskiem, bardzo przy-
chylnie na Kujawach. Pobór do wojska spotkał się
naogół z niechęcią, o czem świadczą liczne ówczes-
ne dezercje. Trafiały się jednak liczne wyjątki,
oporu władzom nigdzie nie stawiano. Wobec rosyj-
skich władz wojskowych włościanie zachowywali
się biernie, ale stosunek ten uległ zmianie, gdy za-
częły się rekwizycje. — „Wówczas chłop z woje-
wództwa augustowskiego, podlaskiego, płockiego
i lubelskiego począł odplacać im gorącą nienawi-
ścią.... W czasie naszej ofensywy ludność napadała
sama na oddziały rosyjskie, rozbrajała je i odsta-
wiała do miast, dostarczała wiadomości, wybor-
nych przewodników. W czasie ponownego posuwa-
nia się Rosjan naprzód ludność masowo uciekała
przed nimi na lewy brzeg Wisły, zabierając ze so-
bą bydło; równocześnie na tyłach nieprzyjacielskich
podpalała domy, zdradzając w ten sposób ich ruchy.
Zachowanie się włościan tych okolic podczas ogło-
szenia pospolitego ruszenia, podczas prób przepro-
wadzenia małej wojny — było naogół bardzo dobre.

Inaczej było na lewym brzegu Wisły, gdzie nie-
przyjaciel był daleko, a swoi nieraz dawali się we
znaki²⁾.

Z poza Królestwa wielki udział w powstaniu
wzięła Wielkopolska. Ziemiaństwo tamtejsze, za-
pożyczało się i szło do powstania, brało w niem
udział mieszczaństwo w różnych swych odłamach,
a wyjątkowo i chłopci.

Udział Galicji, nieco późniejszy, był niemniej
żywy. Do walki stanęła odrazu lwowska młodzież
akademicka, rzemieślnicza i wielu synów urzędni-
czych Niemców, wreszcie wszyscy oficerowie pol-
scy. Zbiegł nawet, jak twierdzi Tokarz, cały oddzia-
łek piechoty austriackiej z bronią w rękę. Nieraz
i inne małe oddziały przechodziły granicę i szły do
powstania.

Jeżeli w powstaniu listopadowem, podczas no-
cy 29-go listopada rola ludu roboczego nie wystę-
puje tak wyraziście jak w 1794 roku, to tylko dla-
tego, że przed powstaniem kościuszkowskiem był
lud ten wciągnięty do akcji przygotowawczej przez
takich wybitnych przywódców, jak Kiliński, Sie-
rakowski i inni. Sam zaś Kiliński, jak widzieliśmy,
należał do spisku. W 1830 roku tego nie było. Jak
już zaznaczyłem, do robót przygotowawczych nie
wciągano klasy rzemieślniczo-robotniczej, a prócz
tego nie miała ona wówczas wybitnych przywódców,
ale jako całość czynny brała udział. Okolicz-
ność ta nie zmniejszała jednak doniosłości udziału
ludu roboczego w wypadkach 1830/31 roku. Atmo-
sfera, przedstawiona w Warszawie w 1830 r. była
inna niż w 1794 r.: przed powstaniem kościuszkow-
skiem odgłosy rewolucji francuskiej były u nas sil-
ne a oprócz czynnika politycznego, społeczny dużą
odgrywał rolę; przed powstaniem listopadowem
nastroj większości społeczeństwa był raczej zach-
owawczy niż radykalno-demokratyczny, a rewolucja
lipcowa we Francji inna miała charakter od wielkiej
rewolucji w wieku XVIII i odgłosy jej słabszym
echem odbijały się w naszej stolicy. Ale pomimo
tych różnic — rola ludu roboczego była duża i za-
szczytna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1) Tokarz: Wojna polsko-rosyjska 1830/31, str. 79.

2) Tokarz: jak poprzednio, str. 82.

Gdzie można nabywać „Demokratę“?

Miesięcznik „DEMOKRATA“ ukazuje się co miesiąc i jest do nabycia:

W TORUNIU: ul. Legionów 29

W POZNANIU: ul. Wrocławska 14 m. 4

W CHORZOWIE: ul. Krzywa 14

W KRAKOWIE: ul. Karmelicka 42 m. 41

W ŁODZI: ul. Wólczajska 139

W SOSNOWCU: ul. Marjacka 1

W GDYNI: ul. Słupecka 30, I p.

W GNIEŹNIE: ul. Warszawska 14

W GRUDZIĄDZU: ul. Małogroblowa 8

W WŁOCŁAWKU: ul. Szkolna 2

Najwygodniej jednak zaabonować „Demokratę“ przez pocztę, przyczem opłata
kwartalna wynosi 1,— złoty. — Należność za prenumeratę przekazywać można ró-
wnież przez P. K. O. Nr. 214 407 lub zapomocą niebieskich przekazów rozrachun-
kowych nr. kartoteki 14.

Na froncie

gospodarczym

Projekt p. Kwiatkowskiego, dotyczący sanacji finansów państwowych jest przedmiotem ożywionej dyskusji. Niestety, nie jest on realnym. Wcielanie go w życie wytworzyło dotychczas jedynie ogromne zamieszanie i rozgorzyczenie pracowników państwowych. Rząd liczy na to, że obniżając pensje urzędnikom o 160 milionów, a emerytom o 60 milionów — zyska 220 milionów. Suma ta, wobec dwumiljardowego budżetu i wobec przypuszczalnego zmniejszenia się obrotów przemysłowo-handlowych (z powodu zmniejszenia się spożycia setek tysięcy ludzi, dotkniętych obniżką, wystarczy państwu na 4 do 6 miesięcy. A co później? Czy znowu będą obniżki? P. Kwiatkowski mówi, że nie. — Oświadcza również, że na zwiększenie obiegu pieniądza papierowego rząd nie pójdzie, i że na uzyskanie pożyczki zagranicznej nie ma widoków.

Trzeba przyznać, że p. Kwiatkowski bez obsłonek przedstawił stan finansów naszego państwa, ale trzeba równocześnie stwierdzić, że postępuje on jak lekarz, który poznał się na chorobie, ale nie przepisał odpowiedniego lekarstwa. To co zaordynował, są to raczej półśrodki, mające na celu odwleczenie momentu rozpoczęcia prawdziwej i gruntownej kuracji. Gdyż dla nikogo, kto poważnie nad tem zagadnieniem się zastanawia, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za pół roku stanie się znowu ono aktualnym.

Tylko, że za pół roku kraj będzie bardziej wyczerpany, niż obecnie i warunki gorsze.

Naszem zdaniem, jeżeli finanse państwowe wymagają natychmiastowej poprawy, skutkiem braku pieniędzy, to na to niema innej rady, jak zwiększenie ilości pieniędzy o 300 do 500 milionów złotych.

Powiedzą nam na to, wszak to będzie zapoczątkowaniem inflacji, za którą pójdzie drożyzna, co znowu wywoła zachwianie się całego życia gospodarczego. Nie obawiajmy się wyrazów, a wnikaćmy raczej w właściwą treść zjawisk. Są różne inflacje i rozmaite ich skutki, w zależności od sum wypuszczonych pieniędzy papierowych oraz od innych okoliczności.

Gdybyśmy mieli zwiększyć obieg pieniędzy papierowych o miliard złotych obecnie, a później po pół roku, czy roku o drugi miliard, to zapewne

nastąpiłaby ogólna ruina gospodarcza. Ale jeżeli państwo obecnie potrzebuje gwałtownie pieniędzy, i jeżeli wypuści papiery wartości 500 milionów złotych, a w ciągu kilku miesięcy obmyśli racjonalny system oszczędności przez usunięcie wygórowanych wynagrodzeń, niepotrzebnych stanowisk, i zmieni swoją politykę zagraniczną, (która doprowadziła do odosobnienia Polski, kosztem zbliżenia się do Niemiec, a które nic nam nie dało ani pod względem gospodarczym, ani politycznym); jeżeli nawiążemy na nowo przyjazne stosunki z Francją, która mieć będzie polityczne zaufanie do Polski — to wówczas będziemy mogli otrzymać większą pożyczkę na znośnych warunkach, która umożliwi nam zczasem, przez odpowiednie produkcyjne roboty publiczne, ożywić nasze życie gospodarcze i wybrnąć z położenia, w jakim się znajdujemy.

Aby to osiągnąć, musi nastąpić zmiana w naszych stosunkach politycznych: musi być inny sejm i senat, reprezentujące naprawdę społeczeństwo; musi być rząd, będący emanacją tego sejmu, w którym zasiadali by ludzie, do których społeczeństwo polskie ma zaufanie i do których miałyby je państwa, z nami zaprzyjaźnione.

Innej drogi wyjścia niema.

Nie można liczyć na żadne cuda. Skoro jest brak środków materialnych w danej chwili, to trzeba znaleźć je chociażby przez powiększenie obiegu pieniędzy papierowych, zyskać odpowiedni czas na przeprowadzenie racjonalnych oszczędności, na zmiany w polityce państwa; a później starać się o pożyczkę. Tyrady o szkodliwości zadłużania się u obcych nic nie pomogą, jest to smutna konieczność — ale konieczność.

Plan ministra Kwiatkowskiego nie ocali nas, ani od pożyczki, ani od zwiększenia obiegu papierowego. Pan wicepremier, niewiadomo na jakiej podstawie powiedział delegacji urzędników, że obniżenie pensji będzie chwilowe i że sytuacja poprawi się za lat dwa.

Na czem opierają się te optymistyczne przewidywania? W jaki sposób przy zmniejszonych obrotach, będących wynikiem zmniejszonej siły nabywczej ogółu, może nastąpić poprawa i to za lat dwa?

Możnaby ją tak samo dobrze zapowiedzieć za rok, za lat 3, 5 czy 7.

Spółeczeństwo polskie musi wyjść z bierności i wziąć się do energicznej pracy, mającej na celu wydobycie pań-

stwa z tego niebezpiecznego położenia, w jakim się ono na skutek kilkuletnich rządów sanacyjnych, znalazło.

M. Warczyński.

Na froncie politycznym

Mowy, mowy i mowy. Na zmianę, raz p. Kościalkowski, raz p. Kwiatkowski. Dwie cechy oróżniają te przemówienia od dawnych pułkownikowskich: 1) pewna szczerłość w przedstawieniu niesłychanie ciężkiego stanu finansowego państwa, 2) pewne zwroty do społeczeństwa, wyrażające chęć współpracy. W życiu pozatem nic się nie zmieniło. System trwa nadal. Słowom żadne czyny nie towarzyszą. Współpraca ze społeczeństwem, jak dotąd odbywa się... przez radio. Kraj czeka na inną współpracę, ale ta w ramach systemu sanacyjnego jest niemożliwa.

Kongres „Stronictwa Ludowego”

Ogromnem zainteresowaniem cieszył się Kongres Stronictwa Ludowego, który ostatnio odbył się w Warszawie. Nietylko prasa opozycyjna, ale również i sanacyjna dużo poświęcały uwagi temu Kongresowi. Dziwnie to wygląda wobec zapowiedzi, że partje polityczne zostały... zlikwidowane. W rzeczywistości odbywa się proces nie likwidacji stronictw, ale ich regeneracja. Jedną z przyczyn tego odrodzenia jest to, że przez niebranie udziału w wyborach oczyściły się one z elementów karjerowiczowskich.

Ubytek „zawodowych” posłów, nietylko uwolnił stronictwa od przekleństwa walki o mandaty, ale co ważniejsze, spowodował przesunięcie punktu ciężkości w działalności stronictw z jałowych walk personalnych na pogłębianie programu. Zainteresowanie kongresem ludowców przez szeroką opinię publiczną unaocznili jeszcze raz, że głęboki nurt życia politycznego w Polsce płynie poza t. zw. sejmem i senatem.

Nie to jest ważne, co się stanie w „sejmie” rozumują politycy wszystkich odcieni, ale to, co uchwalą na swoim kongresie ta lub inna partja polityczna.

Wybór na prezesa stronictwa — Wincentego Witosa, nieobecnego w kraju, ma także swoją wymowę. Mimo, że przygotowującą się amnestją on nie będzie objęty.

„Demokratę” trzeba czytać

abonować i rozpowszechniać

Na froncie pracy

I oto znowu spadły głązy na głowy urzędnicze: utartym już zwyczajem szukano wyjścia z trudnej sytuacji skarbowej, po linii najmniejszego oporu, i znowu skrupiło się na urzędnikach państwowych i prywatnych, na emerytach...

Gdy innym warstwom społecznym pozwolono zwlekać i zalegać z opłatą podatków przez wprowadzenie ulg różnego rodzaju, przez rozkładanie należności na raty i umarzanie, gdy inni znów lokują się w twierdzach kartelowych, które utrzymują ceny towarów przemysłowych na dogodnym dla wytwórcy poziomie, przedłużają jednocześnie kryzys i hamują życie przemysłowe — nowy rząd śladami swych poprzedników stanął „frontem do szarego człowieka”, opierając sanację budżetu państwowego na pracy najemnej.

Zaszczyt to dla pracowników nie-mały; gorzej, że pracownicy ci widzą coraz wyraźniej, jak wszelkie hasła o „ofiarności całego narodu”, tak hojnie rzucane w przemówieniach kierowników nawy państwowej, w praktyce redukują się do ofiarności jednej tylko grupy, która nigdy i nigdzie dotychczas nie była uważana za potentatkę pod względem gospodarczym.

Grupa ta nie uchylała się nigdy od przypadających na nią ciężarów państwowych; poczyna jednakże szemrać, gdy spostrzeża, że stała się koźlem ofiarnym za cudze winy, że dotychczas była chłostana naprzemian: obniżkami, redukcjami lub przymusowymi pożyczkami, obecnie zaś jednocześnie spada na nią niezapłacona jeszcze pożyczka i świeżutkie „obciążenia”.

Od czasów „reformy Jędrzejewicza”, która wyposażyła dygnitarzy wdowim groszem niższych urzędników, „szary człowiek” nie ufa wszelkim posunięciom rządu w sprawie płac i uposażeń. Nie uspokaja go fakt, że wyżsi urzędnicy mają więcej od niższych zapłacić obecnie ze swych pensyj na załatwienie deficytu: „napewno odbiją sobie na tajnych remuneracjach” — rozumuje „szary człowiek”.

Bo „szary człowiek” poczyna się orjentować, że przy nastawieniu skarbu wyłącznie na „szarego człowieka”, te różne „ciągnięcia cesarskie” z konieczności stawać się muszą coraz częstszymi, coraz dotkliwzszymi, i że „szary człowiek” w tempie coraz szybszym toczyć się musi ku katastrofie.

Chyba, że dadzą mu „pieredyszkę” i zwrócą ostrze represyj fiskalnych w inną stronę. Ale na to się nie zanosi, choć właściwie dziś już hasło „frontem do szarego człowieka” należałoby za-

stąpić przez: „frontem do gołego człowieka”.

Skarb idzie po linii najmniejszego oporu: urzędnik państwowy i prywatny jest potulny i zahukany, drży stale o swój byt; nie będzie się on bronił, nie ukryje swych dochodów, z potrąceniami od pensji nie ma kłopotu.

Obciążenie pensyj pracowniczych wyciągnie nowe miliony z obrotu; przemyśl i handel rozumieją to, ale nie protestują, rade, że je ominął skalpel min. Kwiatkowskiego. Obecny sejm „aklamacyjny” nic tu nie ma do gadania.

„Szary człowiek” szemrać poczyna, oglądając się zresztą wokoło ze strachu, czy aby kto nie usłyszy jego szemrania. W każdym razie jest to obywatel znamienny: jeszcze trochę, a potulny inteligent może począć szemrać głośno, ba, może nawet pocznie protestować, może niedość karnie pójdzie do wyborów, gdyby się wybory zdarzyły.

W czasach ogólnej niepewności, w czasach wyczuwanego ogólnie braku stabilizacji stosunków politycznych — może to mieć znaczenie. Ba, przy sprzyjającej konjunkturze niezadowolone rzesz pracujących może wydać plony nieoczekiwane.

Strunę naciągnięto do ostateczności: jeszcze trochę, a może ona pękając z hałasem lub zabrznieć grzmotem oporu.

Po co jednak bawić się w przewidywania? — Obecnie szary człowiek jest w położeniu owego widza z krzesła teatralnych w znanej powszechnie, a nieco trywjalnej anegdocie z pierwszych czasów reżimu bolszewickiego: widz ten w bardzo przykry sposób traktowany przez innego pijanego widza z balkonu, prosi go tonem żalonym: Cóżes to, towarzyszu, mnie tylko jednego się czepił? Pomachuj, towarzyszu, pomachuj!...

S. Sienisławski

Przegląd prasy Bankructwo szlachezyny

Stanisław Miłkowski w „Młodej Myśli Ludowej” w nrze 8—9, w artykule „Szlakiem historycznego rozwoju” stwierdza, że na naszych oczach odbywa się rozkład i agonja kultury szlacheckiej.

Pisze on:

„...bankructwo szlachezyny występuje w całej pełni obecnie po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Za jego życia, w ostatnich latach faktycznego władania Polską miała ona doskonale warunki rozwojowe, a jednak nie wypromieniowała z siebie nic, coby w sobie nosiło zarodek nowych, twórczych wartości. Piłsudski, swoją wielką

indywidualnością zasłania tę pustkę, która po jego śmierci ujawnia się w całej swej zgrozie! Wszelkie elitarne pomysły rządzenia społeczeństwem, oparte o jego autorytet i siłę jego woli, bez niego z miejsca okazały się zawieszane w próżni. Fakt fizycznego dzierżenia władzy jest momentem mało znaczącym.

Tragizm życia narodowo-państwowego Polski odsłonił się obecnie z bijącą w oczy wyrazistością. Dotychczasowe źródła energii narodowej wyschły całkowicie. Szlachetczyzna, która, świadomie czy nieświadomie przepajała wszystkie komórki naszego życia narodowo-państwowego, umiera śmiercią naturalną, na wieki starczy”.

„Radykał” Kaźmierczak

Na bruku bydgoskim, a później poznańskim znany był niejaki Jan Kaźmierczak. Najpierw jako nauczyciel gimnazjalny, a później jako naczelny redaktor „Nowego Kurjera”. Występował najpierw jako „chadek”, a później jako sanator XV. brygady. Figura nieciekawa — poprostu stary grzyb, wysiadający hemoroidy. Nadęta wielkość — pętała się po Poznaniu i usiłowała odgrywać rolę polityczną. — Skończyło się fatalnie. Kopnięty przez wszystkich — na jakiś czas zamilkł. Aż naraz pewnego pięknego dnia jesienno roku bieżącego — p. Kaźmierczak zmartwychwstał, jako redaktor „radykalnego” tygodnika!

Świat się kończy!...

Wyścig do miski

„Ilustrowany Kurjer Codzienny” z dnia 30 listopada br. w artykule p. t. „Kryzys społecznictwa” zwraca uwagę na jeden jeszcze kryzys, jaki panuje w Polsce, to jest kryzys w dziedzinie pracy społecznej.

Przyczynę tego „kryzysu” upatruje autor artykułu w tem, że po roku 1926-tym nastąpiła... inflacja idei i organizacji.

„Każdy, kto stał blisko obozu rządowego, uważał za swój obowiązek tworzyć hasła, urabiające społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież, na wiernych wyznawców. Ze zaś neofici polityczni są zazwyczaj najgorliwzszymi krzewicielami wyznawanych z takich czy innych pobudek idei, to też i tu tacy właśnie ludzie byli najwięcej czynni, wprowadzając chaos, zamęt odcieni, zamiast prostoty idei naczelnej”.

Działo się tak dlatego, że

„Pracownik państwowy, broniąc się przed zarzutami organu inspekcjonującego, który stwierdził pewne niedokładności w prowadzonym

przezeń dziale — przedkłada często zaświadczenie, stwierdzające, że... pracuje w organizacjach prorządowych, że osobnik, przyłapany na kłusownictwie, przedstawił władzom administracyjnym zaświadczenie stwierdzające, że pracuje on jako członek zarządu lokalnej komórki jednej z dobrze widzianych organizacji.

I wykręcił się.

Na egzaminie dojrzałości w jednej ze szkół średnich państwowych na 30-tu kilku uczniów znalazł się dostojnie jeden, który w piśmiennym wypracowaniu naturalnym nie powołał się na słowa lub działalność Marszałka Piłsudskiego. Tak wierzyli, że to pomaga!

Przejawami żywotności wielu związków było jedynie... ściąganie składek, urządzenie zabaw i organizowanie t. zw. „kwiatków“.

W każdym miasteczku prowincjonalnym, (o stolicy nie mówię, bo tam kwestarstwo jest zawodem, a z żadnej pracy ludzkiej... drwić nie należy), w każdą niedzielę jest „kwiatek“, z której mniej lub więcej nadobne dziewoje, w towarzystwie, powiedzmy „dżentelmenów“ czyhają na przechodniów pod kościołem lub w zalomach ulic.

Polowanie na upatrzonego... Raz na B. O. W. P., raz F. K. M., raz na akcję obozową, raz na dożywianie niemowląt, raz na ochronkę N. S. K., a wówczas następnej niedzieli obowiązkowo na konkurencyjne przedszkole Z. P. Z. K.

Całe szczęście, że oprócz niedziel są jeszcze i inne święta, bo inaczej nie zdążyliby wszyscy.

A zresztą i tak chyba nie wszyscy zdążają!

A owe kiermasze, loterie fantowe, których losowania... nie odbywają się wcale lub ściśle poufnie.

To wszystko nic innego, jak ssanie... taka sobie obojętna współpraca organizacji społecznych z władzami skarbowymi nad wypróżnianiem kieszeni obywatela-płatnika!

A jak to męczycy!

Wyjednywanie subsydjów państwowych, to druga połowa „pracy społecznej“ tych związków.

Przyznać trzeba, że i w tym zakresie są mistrze nad mistrzami.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

upadkiem dyktatora generała Kondylisa. Ogłoszenie zaś, przez wychowanego w Anglii króla Jerzego II, powszechnej amnestji dla uczestników rewolty marcowej, nie wyłączając wodza republikanów greckich Venizelosa, jest wstępem do wewnętrznej konsolidacji tego państwa. Okazuje się, że nawet królowie przychodzą z czasem do rozumu.

Jest nadzieja, że to zwycięstwo rozumu niedługo nastąpi i — w Polsce. Śmierć marszałka Piłsudskiego zapoczątkowała u nas niewątpliwie okres likwidacji „systemu“. Są wprawdzie próby i usiłowania utrzymania „dyktatury bez dyktatora“, lecz „to się już nie da“.

Dla ostatecznego pogromu dyktatur w Europie wielkie znaczenie posiadać będzie wynik wojny włosko-abisyńskiej. Jeżeli wojna ta, jak zapowiada prasa angielska, skończy się dla Włoch klęską — to bezwątpienia pociągnie ona za sobą upadek Mussoliniego i faszystów. Upadek zaś faszystów będzie początkiem końca hitleryzmu.

W interesie pokoju światowego i zgody między narodami leży by te wylegarnie ciągłych niepokoju i... wojen, jakimi są ustroje przeciwdemokratyczne, jak najprędzej zostały zlikwidowane.

Ale lepiej o tem nie mówić, bo przypomina to zbyt żywo „rozdawnictwo wawrzynów akademickich“. Lwią część wszystkich wpływów w barzo wielu organizacjach pochłaniają „koszty administracyjne“, korespondencja, wyjazdy, a czasem i na właściwy cel coś kapnie.

Nie przeczę! Tylko, że celów moc, a pieniędzy mało. A więc dużo tam tego nie bywa. A zaś kontrola bywa tu niezmiernie utrudniona, więc często gęsto krąży pomiędzy ludem wieść gminna o jakimś cukrze lub mące... albo zwykłej defraudacji... czasem zaś rzecz cała znajduje swój epilog w sądzie.

Ale za to owo subsydjowanie przez władze państwowe daje wcale piękne rezultaty na innym polu. Myślę tu o zjawisku, które można by nazwać „wyścigiem do miski“. Państwo w zasadzie popiera organizacje, których polityka odpowiada jego dążeniom. Organizacje te posiadające i tak zazwyczaj pewne przywileje, zyskują ogromnie na atrakcyjności, ludzie pchają się do nich „drzwiami i oknami“ — ale jacy to często ludzie?

Wylania się pytanie, czy subwencjonowanie pewnych organizacji przez państwo nie stwarza przynęty dla wszelkiego talatajstwa, żądnego wygodnego i łatwego chleba?

Oczywiście, że stwarza, tylko Kurjerek tego dotąd nie widział!

Koniec Z. M. N.

Organizacja, która skupiła ludzi żadnych „łatwego chleba“ był m. in. Związek Młodych Narodowców. Co się z nim dzieje? Odpowiedź daje nam na to pytanie „Nowy Ład“, miesięcznik polityczny — Warszawa.

Pisze on w nrze 2-gim co następuje:

Wyznaczenie kandydatów na posłów, które w znacznym stopniu przesądziło już wynik wyborów, jest zakończeniem kariery politycznej wszystkich grupki secesyjnych, które ze ścieżek opozycyjnych przeszły na wygodną drogę współpracy z rządem. W szczególności stanowi to początek końca politycznego Z. M. N., który obecnie ma już ostatecznie zamkniętą drogę do odgrywania większej roli politycznej. — Oczywiście organizacja ta zgóry była skazana na taki właśnie koniec. Sposób jednak współpracy z rządem, wykazujący całkowity brak samodzielności, brak odwagi potępienia tego, co było niewątpliwie złe i co się samemu uważało za bezwzględne zło, odebrało tej organizacji szacunek w oczach nowo nabytych przyjaciele. Dla obozu rządowego Z. M. N. miałby wartość wtedy właśnie, gdyby miał odwagę pewnej samodzielności, wtedy bowiem miałby jeszcze pewne szanse zdobycia zwolenników w szeregach dotychczasowej opozycji.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się raz w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legionów 29.